ROK XVIII KRAKÓW, SOBOTA 8. MARCA 1913 ROKU NR. 10

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr. Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6.
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Uspokojenie.

Sprawdzają się nasze słowa. Na początku grudnia zeszłego roku, gdy zewsząd przepowiadano wojnę, a nawet jej z dnia na dzień oczekiwano, myśmy napisali te słowa: „zdrowy rozum wskazuje, iż do wojny nie przyjdzie„. Dziś niema nikogo, ktoby wierzył w rychłą wojnę. Wprawdzie nie wszystkie jeszcze chmury rozwiane, nadzwyczajności nie są wykluczone, ale ogólnie przeważa zdanie i przekonanie, że pokojowi Europy nie grozi już niebezpieczeństwo wojny.

Naprężenie stosunków pomiędzy Austryą a Rosyą, które było najgroźniejsze, bo najprędzej mogło doprowadzić do wybuchu, dziś prawieże usunięte, a w każdym razie złagodzone. Tak samo spór pomiędzy Rumunią a Bułgaryą nie grozi już wojną. Wznowiony zaś pożar wojenny na Bałkanie ma się ku końcowi, gdyż obie strony pragną pokoju.

Co wpłynęło na tę ogólną zmianę, nie wiadomo. Zdaje się, że złożyło się przyczyn wiele.

Na polepszenie stosunku pomiędzy Austryą a Rosyą bez wątpienia wpłynął list cesarza austryackiego do cara, a w każdym razie przyczynił się wielce do pokojowego wyrównania różnic między obu państwami. Rosya nie mogła inaczej zrozumieć listu cesarza Austryi jak tylko tak, że sędziwy monarcha nie życzy sobie wojennej zawieruchy, a rządy jego nie dążą wcale do wywołania wojny. Dlatego też i w Rosyi, w sferach rządowych, nastał odtąd ton więcej pokojowy i do ustępstw skłonniejszy co do uporządkowania stosunków na Bałkanie, a zwłaszcza co do granic przyszłej Albanii. Chodzi podobnoś jeszcze o samo miasto Skutari, za którem Austrya obstaje, by je przyłączyć do Albanii, a zaś Rosya, ulegając błagalnym prośbom króla Mikołaja, pragnie oddać je Czarnogórze. Lecz i tu porozumienie możliwe. Jeśli Czarnogórcy nie zdobędą oblęganego Skutari przed zawarciem pokoju z Turcyą przez cały Związek państw bałkańskich, to osiąść muszą na lodzie ze swoją pretensyą do tego miasta. Natomiast porozumienie byłoby trudniejszem, gdyby Czarnogóra Skutari zdobyła i zajęła. Nie zanosi się jednakże na taki koniec, bo Skutari wspomagane przez Albańczyków, broni się dotąd dzielnie i zdaje się, wytrzyma dalsze ataki Czarnogórców.

W każdym razie stosunek pomiędzy Austryą a Rosyą poprawił się tak dalece, że powszechnie mówią o obopólnej demobilizacyi, to jest o rozpuszczeniu pogotowia wojennego w obydwu państwach. Prezydent ministrów austryackich hr. Stürgkh, odpowiadając deputacyi przemysłowców z Czech, zaznaczył wyraźnie, że już w niedalekiej przyszłości nastąpi ogólna poprawa stosunków pomiędzy państwami. Powszechnie też oczekują wszyscy, że wnet przyjdzie do urlopowania rezerwistów. Jakąś część miano ich już rozpuścić z pułków lwowskiego korpusu. Jestto wstęp do ogólnego rozbrojenia na granicy.

Również zatarg Rumunii z Bułgaryą uważać można jakby za załatwiony. Obydwa państwa oddały go do rozstrzygnięcia mocarstwom europejskim. Niezawodnie Rumunia otrzyma Sylistrę od Bułgaryi, a ta znowu, jako ukojenie za tę stratę, dostanie upragniony Adryanopol od Turcyi.

Wreszcia trzecie niebezpieczeństwo pokoju europejskiego, wojna bałkańska, prawie na ukończeniu. Pokój wkrótce będzie zawarty, bo tak Turcya, jak Związek bałkański, a zwłaszcza Bułgarya ma już dosyć wojny. Obie strony wojujące, wyczerpane walkami, skłonne do wzajemnych ustępstw. Turcya oddaje się na wolę mocarstw, a na tę sama drogę wstąpi zapewne

Związek bałkański. Mocarstwa tedy będą miały ciężkie zadanie ułożenia tak spraw, by wszyscy byli z tego zadowoleni. Czy im się to uda? Można wątpić. I tu dopiero mogą wyniknąć nieprzewidziane trudności i spory pomiędzy godzącymi.

Dziś atoli z całą stanowczością twierdzić można, że ma się ku uspokojeniu ogólnego naprężenia pomiędzy państwami, zwłaszcza pomiędzy Austryą a Rosyą. Do wojny nie przyjdzie.

Z ubolewaniem należy jednak podnieść że przygotowania do wojny jakież to sprowadziły ogromne straty na państwo, a osobliwie na nasz kraj! Chociaż i nadzieje, jakie do możliwej wojny niektórzy przywiązywali i przywiązują są co prawda też wątpliwe. Nie łudźmy się, nie liczmy na obcą wspaniałomyślność, ale po Bogu na własne tylko siły. W myśl więc odezw Rady Narodowej i Koła sejmowego, teraz, gdy obawa przed rychłą wojną usunięta, zabrać się nam należy z tem większą energią do pracy nad sobą, nad wzmocnieniem sił naszych moralnych i materyalnych.

Świeżo wyszły drukiem pamiętniki największego wojownika w świecie, Napoleona. W nich czytamy takie zdanie: „w wojnie trzy czwarte powodzenia stanowi potęga moralna, a tylko jedną czwartą — potęga fizyczna“. Tak powiedział ten, który stoczył sześćdziesiąt bitew, przed którym drżała cała Europa. Nie nowa to zresztą myśl. Historya wskazuje nam narody olbrzymiej siły fizycznej, Greków, Rzymian a jednak uległy one przemocy innych narodów, nie z braku sił fizycznych, ale z braku potęgi moralnej, którą stanowią cnoty ducha i serca. Polska upadła nie z braku wojska, nie z braku środków materyalnych, bo te znalazłyby się były, gdy Polakom owczesnym przyświecały te cnoty, które dawały zwycięstwa ich przodkom. Miłość Ojczyzny, poświęcenie dla sprawy swego narodu, karność i zgoda, oto najpotężniejsza broń. Czy my dziś posiadamy tę broń?..

Drugi warunek powodzenia w wojnie, to siła fizyczna, środki materyalne. Kto chroni zdrowie swego ciała przed zgnilizną lenistwa, pijaństwa, rozpusty i wszelkich zbytków, kto skrzętnie i oszczędnie zapobiega koło utrzymania i przymnożenia swego majątku, kto pracą i pilnością zdobywa zajęte przez obcych placówki bogactwa społecznego, ten przysparza narodowi sił do zwycięstwa. Podwójna z tego korzyść: własna i narodu.

Niechże te hasła przyświecają nam wszyskim w codziennem życiu naszem!

Układy zerwane.

Cały kraj a także rząd wiedeński z niecierpliwością oczekiwał wyniku obrad komisyi dla reformy wyborczej do Sejmu galicyjskiego, zwołanej na 24 i 25 lutego b. r. Od dwu lat ciągną się już układy o tę reformę sejmową. Cierpi na tem kraj cały, bo Rusini nie chcą dopuścić do zwołania i obrad Sejmu, dopóki nie będzie załatwiona z nimi ugoda co do nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu. Interesowana też jest tą ugodą cała maszyna państwowa i parlament, gdyż Rusini oświadczyli, czego także domagali się Polacy, że prędzej musi być uchwalona nowa reforma wyborcza do Sejmu galicyjskiego, zanim przyjdzie pod obrady parlamentu projekt rządu nowych podatków, czyli tak zwany mały plan finansowy.

Nic więc dziwnego, że na obradującą we Lwowie komisyę reformy wyborczej zwrócona była uwaga i kraju i państwa. Pierwszy dzień obrad skończył się pod dobrą wróżbą. Już przepowiadano „ubicie“ zgody z Rusinami. Przedyskutowano główne zasady przyszłej ordynacyi wyborczej do Sejmu i złączonych z nią zasad co do obszarów dworskich i wyboru do Rad powiatowych. Głosowanie zaś nad temi zasadami odłożono na drugi dzień.

I drugi dzień rozpoczął się pomyślnie. Przy głosowaniu przyjęto zgodnie 6 zasad. Nad pierwszą, która omawiała skład Sejmu, oraz ilość mandatów ruskich, odłożono na koniec. Natomiast zgodzono się i przyjęto zasadę drugą, trzecią, czwartą, piątą, szóstą i siódmą. Przyszła wreszcie pod głosowanie zasada ósma, omawiająca sprawę połączenia obszarów dworskich z gminami, oraz skład i wybory do Rad powiatowych. Ustęp o obszarach dworskich przyjęto. Tak samo ustęp o dotychczasowym kuryalnym składzie Rad powiatowych i ilości wybieranych członków z poszczególnych kuryi także przyjęto aż przy punkcie trzecim, gdzie jest mowa o sposobie wybierania do Rad powiatowych, nastąpiło — rozbicie układów. Wszyscy konserwatyści w liczbie 13 głosowali za tem, aby wybór do Rad powiatowych odbywał się w sposób dotychczasowy (przez wójtów), natomiast Rusini i inne stronnictwa polskie głosowały przeciw temu. Że jednak konserwatyści mieli o 3 głosy więcej, niż tamte stronnictwa, dlatego oni zwyciężyli. Utrzymał się ich wniosek. Na to wstał prezes Rusinów Lewicki i oświadczył, że na taki wniosek Rusini się nie godzą i w dalszych obradach udziału nie biorą. To powiedziawszy, wyszedł wraz z resztą posłów ruskich. Za nim to samo zrobił p. Stapiński ze swymi zwolennikami. Wobec tego prezes Leo zamknął dalsze obrady komisyi wyborczej.

Wieść o zerwanych układach obiegła wnet kraj, dotarła i do Wiednia, a w rządzie wywarła przygnębiające wrażenie, tembardziej, że liczono już na pewno, iż nastąpi zgoda. W parlamencie Rusini zapowiedzieli obstrukcyę w obradach, a znowu ze strony dzienników polskich i ruskich pojawiły się pogłoski, że namiestnik dr Bobrzyński wskutek niedoprowadzenia ugody z Rusinami, ustąpi z namiestnikostwa. Rozpoczęła się też w gazetach wojna pomiędzy stronnictwami na temat, kto winien rozbiciu układów i utrąceniu sejmowej reformy wyborczej. Rusini, rozumie się, obwiniają konserwatystów, taksamo ludowcy i demokraci polscy. Naodwrót znowu konserwatyści i narodowi demokraci winią o to Rusinów.

Wnet jednakże walka przycichła nieco, bo z zerwaniem układów, jeszcze tak źle nie jest, zerwanie

to nie oznacza jeszcze zupełnego rozbicia się ugody i utrącenia reformy wyborczej do Sejmu. Rokowania będą podjęte na nowo. Rząd prze do ugody, więc jeszcze będzie jedna próba. We czwartek, dnia 6 marca zbiera się komisya ponownie we Lwowie. Czy jednakże ta nowa próba doprowadzi teraz do ugody, bardzo można w to wątpić. Konserwatyści raz stanąwszy przy swym wniosku, nie odstąpią od niego, a znowu Rusini i inne polskie stronnictwa zechcą także przy swojem obstawać. Chyba, że znajdzie się jakaś droga pośrednia, na którą zgodzą się obie strony. Właśnie w tym celu wyjechał namiestnik do Wiednia z początkiem marca, by tam prowadzić dalsze układy tak z konserwatystami jak z Rusinami.

A teraz pytanie, co sądzić o stanowisku konserwatystów, upierających się przy dotychczasowym sposobie wybierania do Rad powiatowych? Rusini, ludowcy i demokraci polscy potępiają ich za to stanowczo, zarzucając im, że bronią tylko swego stanowego interesu, by dalej rządzić mogli w Radach powiatowych, że upierają się o rzecz błahą, przestarzałą i wsteczną, jaką jest wybór członków do Rad powiatowych przez wójtów. Widać chodziło im jedynie o pogrzebanie reformy wyborczej do Sejmu.

Natomiast konserwatyści broniąc się, twierdzą, że Rady powiatowe i wybory do nich, to nie żadna drobnostka, ani ich interes, gdyż tu chodzi o sprawę narodową, a nie klasową. Jeżeli do Rad powiatowych będą wybory powszechne, to na wschodzie wszystkie Rady powiatowe opanują Rusini i radykali. Powtóre powiadają konserwatyści, że tu chodziło im o zasadę, skoro konserwatyści tyle ustępstw zrobili Rusinom, że dają im 60, a nawet 62 mandaty, że Rusini sami przeznaczają członków do komisyi, oraz instytucyi krajowych, że zastępca marszałka krajowego mianowany przez cesarza, oraz drugi zastępca, wyznaczony przez marszałka, ma być Rusinem, nadto Rusini otrzymują dwu członków wydziału krajowego, to wobec takich ustępstw słusznie domagać się mogli konserwatyści od Rusinów, aby oni również zdobyli się na ustępstwa ze swoich żądań.

Nie wdając się w rozbiór tych zarzutów i odpowiedzi, to tylko dodać chcemy, że w każdym razie lepiejby zrobili byli konserwatyści, gdyby obstawali przy innej, ważniejszej sprawie, jak n. p. przy ogólnej ilości mandatów, przyznanych Rusinom, aniżeli przy wyborze do Rad powiatowych. Tam widocznem byłoby, że chodzi im o zasadę, a tu może ich spotkać słuszny zarzut, że upierają się przy drobnej sprawie. Zarzut zaś taki okaże się tem słuszniejszym, że nie chodzi o zaprowadzenie wyborów powszechnych do Rad powiatowych, ale tylko o wybory bezpośrednie w kuryi włościańskiej. Obecny sposób wybierania radnych powiatowych z kuryi włościańskiej jest tak przestarzały i tak demoralizujący włościan, że zupełnie temu dziwić się nie można, iż posłowie włościańscy na utrwalenie tego systemu zgodzić się nie chcą i zgodzić się nie mogą.

Wojna bałkańska.

Na polu wojny

nie zaszło nic nowego. Tak brzmiały codzienne doniesienia urzędowe bułgarskie i tureckie w ubiegłym tygodniu. Główną przyczyną tej ciszy wśród wojny były mrozy, które w ostatnich dniach lutego i w pierwszych dniach marca niespodzianie zaczęły się dawać we znaki wojującym. Na całym półwyspie bałkańskim spadły w ubiegłym tygodniu wielkie śniegi, które wogóle utrudniają wszelkie działania wojenne. Tak więc na półwyspie Gallipoli, jak w Tracyi, wzdłuż linii Czataldży, jak pod Adryanopolem i Skutari milczały działa w dniach ostatnich. Tylko w zachodniej części półwyspu bałkańskiego, w Epirze, stoczono jakieś niewielkie potyczki. Bili się Grecy z Turkami, a że urzędowe doniesienia tak greckie jak i tureckie zazwyczaj są kłamliwe, przeto niewiadomo nawet, kto naprawdę w tych potyczkach, nie mających zresztą większego znaczenia, zwyciężył. I Grecy i Turcy twierdzili, że byli zwycięzcami — z czego wynika oczywiście, że ani jedni ani drudzy nie mówią prawdy.

Jednakże myliłby się bardzo, ktoby sądził, że tylko śnieg i mróz był przyczyną zaniechania kroków wojennych. Niewątpliwie i śnieg i mrozy odegrały tu swoją rolę, ale każdy dzień wojny kosztuje za dużo, aby sobie można było pozwalać na spoczywanie dlatego, że jest zimno. Przyczyną tego spokoju wśród wojny, przyczyną najważniejszą jest to, że ani jedna, ani druga strona wojująca nie mają naprawdę ochoty do dalszego prowadzenia wojny i że jedni i drudzy myślą bardzo poważnie o zawarciu pokoju. Od dwóch tygodni blizko Turcya i państwa sprzymierzone szukały sposobu do wszczęcia na nowo układów pokojowych. W gabinetach dyplomatycznych wrzała też tam gorętsza praca, im większy spokój panował na terenie wojny. I praca ta wydała już, jak się zdaje, owoce.

Koniec wojny na Bałkanie

jest dziś naprawdę b l i z k i. Turcya zwróciła się mianowicie do mocarstw z prośbą, aby ujęły jej losy w swe ręce i przeprowadziły układy z państwami bałkańskimi, gdyż Turcya chce już zawrzeć pokój. Co prawda, drożyła się jeszcze w niedzielę w sprawie odstąpienia Bułgaryi Adryanopola, ale dziś już wiadomo, że ostatecznie zgodzi się na notę mocarstw i odda Adryanopol Bułgarom, a w sprawie wysp egejskich zda się zupełnie na to, co powiedzą mocarstwa. Jest też rzeczą pewną, że państwa bałkańskie z ochotą przystąpią do układów pokojowych, bo i one zaczynają już odczuwać wojnę w sposób straszny. Handel i przemysł w nich zamarł zupełnie, pieniędzy niema, w kraju pozostały tylko kobiety i dzieci, bo mężczyźni niemal wszyscy stoją pod bronią, a tu wiosna nadchodzi, trzeba uprawić pola, zasiać zboże, bo cóż po wojnie zwycięskiej, gdy w kraju miałby zapanować głód, który i tak już do chat zwycięskich wojowników zagląda.

Jednakże układy pokojowe potrwają jeszcze czas dłuższy. Bo wprawdzie Turcya zgodzi się na to, czego zwycięzcy od niej żądali w grudniu, ale ci zwycięzcy dzisiaj postawią cięższe, nowe warunki. Wskutek nieustępliwości Turcyi państwa bałkańskie musiały wojnę rozpocząć na nowo, naraziły się na nowe olbrzymie koszta; za to Turcya musi odpokutować.

Układy pokojowe potrwają

więc zapewne ze dwa, trzy tygodnie, zanim się uda doprowadzić do zawarcia pokoju, bo Turcy będą się dalej targowali o każdą piędź ziemi i o każdy grosz odszkodowania wojennego. Będą jednakże musieli ustępować raz dlatego, że mocarstwa będą dążyć do

zakończenia nareszcie tej wojny, drugi raz dla tego, że Turcya znajduje się w stanie stokroć gorszym, niż wszystkie państwa bałkańskie i wie, że długi opór mógłby się skończyć jej zupełną klęską. Nie dość bowiem, że rząd turecki niema pieniędzy, że zastawia państwowe kosztowności, aby mieć czem wypełnić pensye urzędnikom bodaj za miesiąc grudzień, ale ponadto nie jest pewnym, czy znowu nie wybuchnie jaka rewolucya i nie doprowadzi państwa do ruiny. Przed kilku dniami przecie wykryto

nowy spisek w Konstantynopolu,

spisek, na którego czele stał krewny sułtana, książę Wahid Eddin, a do którego należeli bardzo wpływowi dygnitarze wojskowi. Mieli oni w razie utraty Adryanopola strącić z tronu obecnego sułtana i wywołać nową rewolucyę, któraby dla Turcyi była naprawdę grobem, a zamąciłaby pokój Europy bodaj na kilka miesięcy.

Armaty milczą,

ale pracują teraz dyplomaci. Mają oni zbadać, czy państwa bałkańskie zechcą wdać się w nowe układy, w co nie można wątpić, a następnie zażądają postawienia warunków. Gdy będą znali warunki obustronne, zaczną prowadzić układy. Ponieważ zaś mocarstwa przyrzekły Turcyi, że jeśli się zgodzi na ich notę, to one jej dadzą pieniądze na zaspokojenie najważniejszych potrzeb. Turcya z ich wolą będzie się z pewnością bardzo liczyła, bo jej teraz przedewszystkiem potrzeba pieniędzy, aby mogła istnieć dalej. Możemy więc mieć nadzieję, że za dwa, trzy tygodnie zostanie zawarty pokój na Bałkanie. Będzie to

historyczna chwila w dziejach Europy i w dziejach Słowian.

Przed sześciuset laty wdarli się barbarzyńcy tureccy do Europy i podbili naprzód słowiańskie ludy bałkańskie, które do roku 1912, do zwycięstw pod Kirkilisse, Kumanowem i Skoplje jęczały w tureckiej niewoli. Wzrósłszy w potęgę, fanatyczni Turcy zapragnęli zawładnąć Europą środkową i zapuszczali się ustawicznie na zachód i północ, gnani żądzą rozpowszechnienia swojej, mahometańskiej religii. Marzyli o tem, aby w całej Europie pozdzierać krzyże z kościołów i zatknąć na nich półksiężyce i nie ustawali w dążeniu do tego, by to marzenie zamienić w czyn. Przez trzysta lat z okładem broniła Polska Europy przed barbarzyńcą tureckim. O Polskę, jak o groblę ochronną, rozbijały się tureckie zastępy, idące na podbój świata. Węgrzy padli pod ich naporem, zagony tureckie otoczyły nawet Wiedeń — i gdy się zdawało, że już nadszedł koniec chrześcijańskiej Europie, król Polski, Jan Sobieski spadł na nich pod Wiedniem i precz wyrzucił. Nie zdołano jednak Turków wyrzucić z Bałkanu. Aż nareszcie po sześciowiekowej niewoli, Słowiańskie ludy bałkańskie wzięły się za ręce i wyrzuciły najeźdźcę. Pokój, jaki ma być niebawem zawarty, będzie koroną tego dzieła, którego pierwszej połowy dokonał Sobieski, a drugiej Bułgarzy i Serbowie w 230 lat po Sobieskim. A dziełem tem jest wyrzucenie z Europy barbarzyństwa, wyrzucenie półksiężyca, tryumf krzyża i Chrystusowej wiary.

W dziejach Europy roztwiera się nowa karta, na której złotymi głoskami w pierwszym rządku wypisany jest ten tryumf chrześciaństwa i odrodzenie się Słowiańszczyzny południowej.

Zatarg rumuńsko-bułgarski

przycichł również z powodu tego, że całą uwagę Europy zajęła sprawa pokoju między sprzymierzeńcami bałkańskimi a Turcyą. Wiadomo już, że Bułgarya zgodziła się na to, aby spór ten rozstrzygnął sąd rozjemczy trzech mocarstw, z których jednem jest Rosya, a drugiem Włochy. Rumunia zaś nie chce, aby mocarstwa te z trzecim, jako przewodniczącym, stanowczo spór rozstrzygnęły, ale żąda tylko, by mocarstwa te były tylko pośrednikiem. Niema wątpliwości, że skończy się na tem, iż Rumunia także zgodzi się na rozstrzygnięcie, tembardziej, że może liczyć na to, iż najważniejsze jej żądania sąd mocarstw uwzględni. Nie jest to jednak oczywiście pewnem, bo np. miasto Silistrya, o które Rumunii tak bardzo chodzi, oświadczyło wprost, że nie chce należeć do Rumunii. Ale Bułgarya prawdopodobnie już się zgodziła na odstąpienie Silistryi, bo jest zbyt wyczerpana, aby módz o nią prowadzić wojnę. Dowodzi tego najlepiej okoliczność, iż zgodziła się poddać orzeczenie owego sądu mocarstw bez żadnych zastrzeżeń. Rozstrzygnięcie tego zatargu nastąpi w Petersburgu prawdopodobnie niezadługo po zawarciu pokoju państw bałkańskich z Turcyą.

Najlepiej wyszli na wojnie

bałkańskiej Albańczycy. Dziki ten szczep, nie mający ani wspólnego języka, ani wspólnej wiary, szczep, do którego nie zaglądnęła jeszcze europejska oświata, który nie zrobił nic, aby się pozbyć tureckiego jarzma, przeciwnie, walczył przeważnie po stronie Turków przeciw tym, którzy go chcieli wyrwać z pod barbarzyńskiego jarzma tureckiego, ten szczep wychodzi z wojny bałkańskiej z — niepodległością. Podobnego wypadku jeszcze w historyi świata nie było. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby naród, walczący w obronie swego gnębiciela, po pokonaniu tyrana uzyskiwał niepodległość, boć przecie niebywałą jest rzeczą, by ktoś, kto z przyjemnością, z ochotą poddawał kark pod baty i bronił się, gdy nadchodzili ludzie, którzy go chcieli od batów uwolnić i dać mu prawo swobodnego życia, za to właśnie, że się obronił przed swobodą, otrzymywał tę swobodę z krzywdą swojego oswobodziciela.

Albania będzie stanowiła państwo niezawisłe. Niezasłużenie, ale niezawisłe. Bo tak chciała austryacka dyplomacya, która ma nadzieję, że w tej „niezwisłej" Albanii będzie rządzić ona. Dyplomacya austryacka tak bardzo wzięła sobie do serca niezawisłość Albanii, że wywołała nawet możliwość wojny z Rosyą, naraziła się na przeszło 500 milionów koron kosztów wojennych na to — by ciemny, rozbójniczy szczep albański miał swojego króla i nie podlegał nikomu. Za tę niezawisłość swoją, za uzyskanie niepodległości, Albańczycy nic zapłacili nic; oczywiście, bo za to płacić będziemy my, obywatele austryacko-węgierscy. Pół miliarda koron musimy za to zapłacić, a nie liczymy w to sum, które dyplomaci austryaccy już wpakowali w Albanię i które jeszcze ciągle pakować się tam będzie.

Nic dziwnego, że gdy za pieniądze austryackie dyplomaci urządzili zjazd Albańczyków, którzy od niedzieli do wtorku obradował w Tryeście, a na który zjechali się różni obieżyświaty albańscy, to na tym zjeździe więcej wznoszono wiwatów i okrzyków na cześć austryackiej dyplomacyi, niż wygłoszono mów. Naturalnie, jeśli się jest czyimś benjaminkiem, to trzeba przecie choć wiwatami zapłacić dobroczyńcy.

Zjazd powziął jedną uchwałę zasadniczą, mianowicie żądanie, aby do Albanii należały okręgi Skutari, Janina, Skoplje i Monastyr. Gdyby te ich żądania zostały spełnione, to Serbowie i Czarnogórcy, którzy tyle krwi przelali i tyle tysięcy najdzielniejszych ludzi stracili, aby te okręgi zdobyć, nie zyskaliby nic, a raczej prawie nic. Może jednak Europa nie będzie tak niesprawiedliwą i nie będzie forytować Albańczyków, jak n. p. austryacka dyplomacya, która, możnaby powiedzieć, dzisiaj poza Albańczykami świata Bożego nie widzi. Żeby się tylko to zaślepienie nie zemściło na niej samej.

Wojny Austryi z Rosyą nie będzie!

Dzisiaj można już odetchnąć spokojnie. Przez pięć miesięcy wisiało nad naszym krajem, jak zresztą i nad całą monarchią, krwawe widmo wojny z Rosyą. Były dni, w których się zdawało, że wojna Austryi z Rosyą jest nieuniknioną, że wybuchnie lada godzina; cały naród żył pod wrażeniem nieuchronnej konieczności tej wojny, która nas, Polaków, obchodziła znacznie więcej, niż jakikolwiek inny naród w monarchii. Aż nareszcie przed tygodniem zaczęto coraz głośniej mówić o tem, iż niebezpieczeństwo wojny minęło, a przed kilku dniami dowiedzieliśmy się już prawie na pewne, że wojny nie będzie.

List cesarza do cara, list, którego treść do dziś dnia jest tajemnicą, zrobił widocznie swoje. Co w nim było, nie wiemy, ale musiało być coś takiego, co wyrównało różnice między gabinetami austryackim a rosyjskim, skoro Rosya, a równocześnie i Austrya, zaczęły rezerwistów rozpuszczać do domów. Gdy już doszło do tego, to możemy być spokojni, że wojny nie będzie.

Obrazki z wojny.

Adryanopol.

Wojsko bułgarskie zajmuje pozycye o 4 kilometry od zewnętrznych fortów Adryanopola; co kilka dni ponawia się bombardowanie i wybucha ogień, wzniecony przez pociski bułgarskie. Kule armatnie niszczą miasto, które w historyi Tracyi wybitną odegrało rolę, miasto w którem przygotowywał się Fryderyk Barbarossa na trudy wyprawy krzyżowej, a sułtan Murat założył przed zagarnięciem Konstantynopola stolicę swojego państwa. Kamień węgielny pod budowę miasta położył cesarz Hadryan, od imienia cesarza założyciela wzięło też swą nazwę. Zagarnięte przez Gotów, następnie przez Bułgarów, zdobyte wkońcu przez Murata I. w roku 1361, do dziś dnia pozostaje jeszcze pod władzą Turcyi.

Miasto zbudowane jest na trzech pagórkach, oddzielonych korytem rzeki Maricy i Tundży. Po stronie południowo-wschodniej, w odległości około pięciu kilometrów wpada do Maricy górska rzeka Arda, często zalewająca okolice. Nad Ardą wznosi się most linii kolejowej, wybudowanej w początkach lat siedmdziesiątych. Most, pierwotnie drewniany, runął swojego czasu pod ciężarem przechodzącego pułku wojska. Wielu żołnierzy znalazło śmierć w nurtach. Towarzystwo zapłaciło wówczas wysokie odszkodowanie i postawiło nowy most z kamienia i żelaza, który obecnie jeszcze jest w dobrym stanie. Bułgarskie transporty przewożono tędy w czasie zawieszenia broni. Od 2 b. m. ruch ustał, most bowiem znajduje się na linii fortyfikacyi adryanopolskich. Marica i Arda, nie regulowane, w czasie roztopów zalewają niższe części miasta, dzielnicę doskonale uprawnych ogrodów warzywnych i sadów.

Statystyka turecka nie jest zbyt ścisła, należy przeto brać ostrożnie jej obliczenia, że Adryanopol ma 120.000 mieszkańców. Obok Turków mieszkają Grecy, Bułgarzy, Armeńczycy i żydzi. Handel spoczywa przeważnie w ręku Greków i Armeńczyków; Bułgarzy trudnią się uprawą licznych ogrodów i sadownictwem. Ulice wąskie i kręte; nad źle budowanymi, często padającymi ofiarą pożarów domami górują wieże meczetów. Jeden z nich, wybudowany w połowie XVI wieku przez Selima II, stanowi wspaniały zabytek wschodniego budownictwa. Meczet sułtana Selima ma tysiąc okien, z których jedno stale jest zamknięte. Wedle tureckiej symboliki wielkość budowy zaznacza się najdobitniej w określeniu: „Meczet ma 999 okien". Zbudowany z granitu i marmuru, jest jednym z najbogatszych w Turcyi. Wiele starych pałaców o wielkiej wartości architektonicznej zamieniono w ostatnich czasach na koszary. Do osobliwości należy Ali Pasza Tszasisi, rynek z halą handlową, zbudowaną z kamienia, długości 1 klm. Do wewnątrz nie dochodzą promienie słońca; rozłożone w półmroku towary nadają hali oryginalny wygląd. Gospód i restauracyi niema zupełnie, tylko kawiarnie.

Adryanopol jest silnie ufortyfikowany; przed laty 30 rząd turecki na budowę i umocnienie fortyfikacyi wydał około 40 milionów franków (około 40 milionów koron).

Szukri-basza.

Komendantem oblężonego Adryanopola jest jeden z najdzielniejszych generałów tureckich, Szukri-basza. Korespondenci wojenni kreślą następującą jego charakterystykę: Na licznych portretach obrońcy Adryanopola widać typowego tureckiego baszę o dużej, pochylonej głowie, zwieszonych wąsach i mlecznej brodzie. Szukri-basza jest jednak Europejczykiem, wykształconym na najnowszej literaturze wojskowej. Urodził się jako syn tureckiego oficera. Ojciec jego, podobnie jak inni członkowie rodziny, służył w armii, stryj odznaczył się w kampanii na Kaukazie. Szkołę wojskową ukończył Szukri-basza w Konstantynopolu. Po otrzymaniu patentu w roku 1885 wysłano go na dalsze studya wojskowe do Niemiec. Dosłużył się rangi kapitana artyleryi; gdy powracał do Konstantynopola, Wilhelm I pisał do Abdul Hamida: „Zaszczytem jest dla mojej armii takich mieć oficerów". Abdul Hamid zatrzymał młodego oficera przy swym boku, w charakterze przybocznego adjutanta i powierzył mu komendę pułku artyleryi.

Niebawem jednak teść Szukri-baszy, Muri-basza, wpływowy koniuszy sułtana popadł w niełaskę i wysłony został na wygnanie do Damaszku; wraz z nim usunięto też ze stolicy i Szukri'ego, mianując go komendantem artyleryi w Adryanopolu. W roku 1903, jako generał dywizyi, odznaczył się podczas powstania w Macedonii. Pomiędzy Tirnowa i Viz zebrała się gromada, złożona z 5.000 do 6.000 ludzi, która wyruszyć miała na Adryanopol. Komenda twierdzy, zaskoczona wypadkami, nie miała ani dostatecznej załogi, ani amunicyi. Sytuacya z dnia na dzień stawała się groźniejszą. Szukri-basza ściągnął szybko pojedyncze oddziały wojska, uciążliwą drogą, bez środków żywności, przeprowadził je do Viza i niespodziewanem natarciem udaremnił atak Macedończyków.

Intrygi w stolicy spowodowały przeniesienie

Szukri'ego do Salonik, gdzie przebywał, gdy wybuchła w roku 1908 rewolucya młodoturecka. Wśród rozpolitykowanych generałów trzymał się na uboczu i tem zwrócił na siebie uwagę sułtana. Wysłany został do Monastyru i wilajetu Kossowo, aby zbadał budzący się ruch i zdał o nim relacyę. Oceniając siłę opozycyi, otwarcie radził sułtanowi abdykacyę. Głos zaważył na szali. Młodoturcy osiągnęli cel, lecz do Szukri-baszy zachowali nieufność. Nie mogli mu zapomnieć, że z całą surowością karał oficerów, którzy złamali wojskową dyscyplinę. Widząc stosunki, jakie panować zaczęły w armii, odezwał się Szukri-basza słowami, które sprawdziły się aż nazbyt rychło: „Zyskaliśmy wolność, straciliśmy armię". Nowy rząd postanowił wysłać go jako gubernatora do Trypolisu; Szukri odmówił, chcąc pozostać wyłącznie żołnierzem. Gdy wybuchła wojna, powrócił skwapliwie do Adryanopola i broni tej placówki z wielkiem poświęceniem osobistem.

Co słychać w świecie?

SPRAWY POLSKIE.

Sprawa sejmowej reformy wyborczej.

W chwili obecnej, sprawa ta stanowi najważniejsze zagadnienie wewnętrznej naszej polityki. Rokowania zostały przed tygodniem rozbite, a rozbiły się o sprawę organizacyi Rad powiatowych, którą konserwatyści chcą utrzymać taką jak jest, czemu się sprzeciwili stanowczo ludowcy i Rusini. Obecnie prowadzone są w Wiedniu dalsze układy, w których pośredniczy rząd. Być może, że układy te doprowadzą do porozumienia między konserwatystami a ludowcami, chociaż w chwili, gdy to piszemy, trudności są jeszcze bardzo wielkie. Ze względu jednak na fakt, że przeprowadzenie reformy wyborczej jest rzeczą wprost konieczną, bo dopóki ona nie będzie zapewnioną, dopóty sejm nie będzie się mógł zebrać, a dopóki się sejm nie zbierze, dopóty cała gospodarka naszego kraju utyka, bo kraj bez sejmu, to jak gospodarstwo bez gospodarza, można mieć nadzieję, że usiłowaniom polityków uda się doprowdazić niezadługo do porozumienia. Dni najbliższe przyniosą rozstrzygnięcie. Być może, że w chwili, gdy numer ten znajdzie się w rękach czytelników, zapadną już w tej sprawie rozstrzygające uchwały.

Zabór pruski.

Coraz trudniejsze położenie Polaków pod zaborem pruskim wywołało potrzebę utworzenia osobnej organizacyi naczelnej, którаby kierowała życiem politycznem, kulturalnem i gospodarczem Wielkopolski. Komisya, której polecono zająć się tą sprawą, opracowała już projekt Rady Narodowej. Instytucya ta składać się będzie z dwóch kół poselskich: parlamentarnego i sejmowego. Projekt ów opiewa następująco:

1) Rada Narodowa ma czuwać nad ogółem interesów narodowych. Czynność jej ma być tylko doradczą. Ponadto Rada zarządza funduszem, zbieranym na cele obrony narodowej.

2) Rada Narodowa ma składać się ze wszystkich członków Centralnego Komitetu Wyborczego i z 9 delegatów kół poselskich, a to: z 2 członków Izby panów, z 3 członków Izby posłów i z 4 członków parlamentu. Prezes Rady Narodowej może być obierany z poza jej koła. Rada Narodowa ma prawo powoływać znawców z głosem doradczym. W łonie Rady istnieją dwa oddziały: kulturalny i gospodarczy, sprawy polityczne zaś załatwiać będzie pełna Rada Narodowa.

Zabór pruski.

Litwini, zamieszkali w Prusach Wschodnich, które dawniej należały do Polski, uważają się za Prusaków. Nie brak tam ani litewskich pism, ani organizacyi, ani nawet stronnictw politycznych, ale wszystko to jest z ducha pruskie. I umierają zwolna ci Litwini. Umierają w zgodzie z losem, bez szamotania się, bez protestu, z niezamąconą pogodą, możnaby powiedzieć: z uśmiechem. Są bowiem doskonałymi patryotami pruskimi, a tylko z nałogu mówią po litewsku. Ale jeszcze lepszym patryotom pruskim, hakatystom, wydaje się ich zanik za powolny: odebrano im ostatnie strzępy praw, aby całkowity zgon ich przyśpieszyć. Polacy z Wielkopolski, walczący o własne prawa narodowe, podjęli próbę wciągnięcia ich na drogę obrony konstytucyjnej. Oburzyli się Litwini. Oni, prawi patryoci, mieliby przejść do opozycyi? Nigdy. Oni mogą tylko prosić, z pełną ufnością w sprawiedliwość swego dobrego króla i swego rządu. I proszą. Odkąd zaczął być rugowany język litewski, Litwini wciąż redagują petycye do władz centralnych. Ślą „potulne modły o sprawiedliwość". Są nieznużeni w optymizmie. Ufają, jak dzieci. Przed laty kilku — a było to już po dziesiątkach różnych petycyi, uwieńczonych niepowodzeniem — zawieźli prośbę do Berlina, aby wręczyć ją samemu królowi. Nie dopuszczono ich przed oblicze królewskie, a dobry król kazał odpowiedzieć: że nie dzieje się im żadna krzywda, że życzenia ich nie są uzasadnione. Czy wiecie, jakie to były życzenia? „Aby nauczyciele nie dopuszczali się gwałtów nad litewskiemi dziećmi, aby nie szydzili z litewskiego języka, aby nie karali za rozmowę litewską w szkole i poza szkołą". Ufność Litwinów jest przecież niewyczerpana. Piszą dalej swe petycye. Czekają na zmiłowanie i giną, giną i czekają na zmiłowanie.

Takisam byłby los braci naszych pod Prusakiem, gdyby postępiwali na wzór Litwinów pruskich. W walce, jaka się toczy w Wielkopolsce, ustępstwa, prośby i wyczekiwanie łaski ze strony Niemców na nic się nie zdadzą. Na brutalny ucisk pięści pruskiej trzeba odpowiedzieć wysiłkiem wszystkich władz ducha i ciała. Nie wolno błagać o zmiłowanie: **trzeba walczyć.**

AUSTRO-WĘGRY.

W zarządzie marynarki wojennej austryackiej zaszła w tych dniach ważna zmiana. Ustąpił mianowicie po 52-letniej służbie jeden z jej komendantów, admirał Juliusz Ripper, a równocześnie prawie poszedł na emeryturę hr. Montecuccoli, naczelny komendant całej floty austryacko-węgierskiej. Hr. Montecuccoli od szeregu lat niezmordowanie pracował nad podniesieniem zaniedbanej marynarki. W ostatnich czasach usiłowania jego zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Parlament austryacki zarówno jak i węgierski, uchwaliły za pośrednictwem delegacyi olbrzymie kwoty na budowę całego szeregu nowych statków wojennych. Flota austryacka zaczęła róść w oczach prawie i doszła wreszcie do tego stopnia rozwoju, że zwróciło to nawet uwagę Anglii, zazdrośnie strzegącej swego wszechwładztwa na morzach świata. Ubiegłego roku spuszczono na wodę olbrzymi pancernik z typu,

zwanego dreadnought (czytaj: drednaut). Oprócz tego są w budowie jeszcze dwa podobne okręty, nie licząc wielu mniejszych. Admirał Ripper urodził się w Podgórzu i już jako kadet okrętowy brał udział w wojnie przeciw Danii w roku 1864, a w roku 1866 przeciw Włochom (w bitwie pod Lissą). Gorliwą pracą i zdolnościami zdobywał Juliusz Ripper coraz wyższe godności, w roku zaś 1906 był komendantem floty międzynarodowej, która wystąpiła przeciw Turcyi. W roku 1907 został dowódzcą portu wojennego w Poli, wkrótce zaś potem komendantem całej wojennej floty austryackiej. Dodać też trzeba, że admirał Ripper, choć długie lata przepędził na obczyźnie, był zawsze w najbliższych stosunkach z ojczystym krajem i Krakowem, a Polaków, którzy zetknęli się z nim w Poli, witał zawsze serdecznie i podejmował gościnnie.

Następca admirała Juliusza Rippera, wiceadmirał Antoni Hans jest urodzonym niejako marynarzem, światło dzienne ujrzał bowiem na Pobrzeziu. Zostawszy w roku 1885 porucznikiem okrętowym, przeszedł do Akademii marynarki jako nauczyciel i spędził tu 4 lata. W roku 1894 awansował na kapitana korwety, a w roku 1901 został kapitanem okrętu liniowego. W roku 1900 był jako komendant krążownika „Marya Teresa" najstarszym w randze dowódzcą wśród innych, biorących udział w wyprawie przeciw bokserom w Chinach. W roku 1902 wstąpił do ministerstwa marynarki, w roku 1905 posunięto go na stopień kontradmirała, a następnie powierzono mu dowództwo eskadry. W roku 1912 został inspektorem floty. Obecnie powołał go cesarz na stanowisko naczelnego komendanta floty wojennej.

Rocznica carskiej rodziny.

Gdy czytelnicy nasi otrzymają ten numer, w Petersburgu i w całej Rosyi odbywać się będą wielkie uroczystości na cześć trzechsetnego jubileuszu panowania carskiej rodziny. Trzysta lat temu bowiem na tronie rosyjskim zasiadł pierwszy car z rodziny Romanowów, Michał Fiedorowicz Romanow.

Jest to ciekawy jubileusz. Właściwie bowiem ród Romanowów wygasł zupełnie w roku 1762, a więc przed 150 laty. Ostatnim męskim potomkiem tego rodu był praprawnuk założyciela dynastyi Michała, car Piotr II, który umarł w roku 1760. W linii żeńskiej ostatnim potomkiem Romanowów była carowa Elżbieta, zmarła w roku 1762. Po jej śmierci na carskim tronie zasiadł książę niemiecki, Piotr, z rodu Holloteni Gottorp, tylko przez swoją matkę, która była córką cara Piotra Wielkiego, spokrewniony z Romanowami, jako car Piotr III. Przez całe życie uważał on się za Niemca, żonaty był z Niemką, która po przejściu na prawosławie, przyjęła imię Katarzyny i po śmierci męża objęła władzę carską. Była to osławiona Katarzyna II, ta, która w lwiej części przyczyniła się do rozbioru Polski. Z tego małżeństwa, czysto niemieckiego zresztą, przyszedł na świat syn, późniejszy car Paweł I. Ale czy to był syn Piotra III, to wielkie pytanie. Katarzyna II była bowiem nierządnicą, jakiej podobno trudnoby znaleźć w dziejach świata. Miała ona całymi tuzinami kochanków, których nazwiska są doskonale znane. Jednym z jej kochanków był książę Poniatowski, późniejszy król Polski. Więc co do owego syna carowej Katarzyny, to panuje powszechne przekonanie, że on nie był synem jej męża, ale kochanka, Sergieja Sołtykowa. Właściwie więc potomkowie Katarzyny są po kądzieli Niemcami, a po mieczu raczej Sołtykowymi, niż Romanowymi, w każdym zaś razie Niemcami.

Jubileusz carskiej rodziny — to jubileusz zresztą przerażający. Całe życie carskiej rodziny w ciągu tych 300 lat to jedno wielkie pasmo rozlicznych morderstw. Piotr Wielki zamordował swego syna Aleksego dlatego poprostu, że się ojcu nie podobał. Katarzyna II zamordowała swego męża, cara Pawła I zamordowali jego właśni synowie. Ładny jubileusz!

Stany Zjednoczone.

Donosiliśmy w swoim czasie, że senat amerykański (t. j. Izba senatorów) uchwaliła t. zw. „bil" (projekt) Burneta". Na mocy tego projektu mieliby emigranci-analfabeci drogę do Stanów Zjednoczonych na zawsze zamkniętą. Ustawa ta zwracała się głównie przeciw polskim i wogóle słowiańskim wychodźcom, wśród których, jak wiadomo, najwięcej bywa analfabetów. Uchwalony w Izbie senatorskiej, przeszedł następnie bil Burneta do Izby posłów, która go również przyjęła. Sprzeciwił się atoli temu prezydent Taft, szczery przyjaciel Polaków i nie podpisał projektu, który wobec tego wrócił raz jeszcze pod obrady Kongresu. Przy powtórnem głosowaniu musi paść ¾ głosów za projektem; jeżeli zaś projekt nie uzyska tej przepisanej większości, nie może się stać prawem. Bil Burneta spotkał się w obu Izbach kongresu z bardzo silną opozycyą. W głosowaniu przepadł projekt antypolskiej ustawy, a Taft na schyłku swych rządów odniósł wielkie, walne zwycięstwo nad przeciwnikami emigracyi słowiańskiej.

Przyznać trzeba, że postępowaniem prezydenta kierowała jedynie sumienna przezorność i sprawiedliwość w połączeniu ze względem na dobro kraju. Stanom Zjednoczonym, które produkują najwięcej zboża na świecie, potrzeba ciągle nowych rąk roboczych, ale rąk, zdatnych do pracy w rolnictwie. W zachodnich i południowych stanach panuje wprost brak robotnika. Do uprawy roli nadają się zaś tylko wychodźcy wiejscy z rolniczych krajów Europy, z tych właśnie, w których i dziś jeszcze dużo jest analfabetów (a więc z Rosyi, Polski, Austryi i t. p.). Umiejącego czytać proletaryatu miejskiego napływa i tak za dużo do Ameryki, ale pociecha i korzyść z niego niewielka. Interes Stanów Zjednoczonych wymaga przedewszystkiem, aby emigranci byli ludźmi fizycznie i moralnie zdrowymi. O naukę i oświatę nie tyle chodzi, bo oświaty można także w Stanach nabyć. Natomiast nie ulega wątpliwości, że pożyteczniejsi są dla Unii emigranci, którzy przynoszą jej tylko pracę i umiarkowanie w potrzebach własnych, niż tacy, którzy i w nowej swej ojczyźnie są ze wszystkiego niezadowoleni i odrazu zamieniają się na burzycieli porządku społecznego.

Drużyny Bartoszowe.

Od czasu, jak rozliczne organizacye militarne, dotąd wyłącznie wśród młodzieży inteligentnej w miastach istniejące, uznały za stosowne przenieść swą działalność na teren wiejski, gdzie od lat kilku, wśród wielu trudności pracują Drużyny Bartoszowe, poczęły pojawiać się najróżnorodniejsze wieści, usiłujące w sposób opaczny przedstawić charakter i zadania naszej organizacyi. A więc spotkaliśmy się w polskiej prasie i w działalności naszej z sądem,

że Drużyny Bartoszowe są instytucyą partyjną, przynależną i zależną od stronnictwa politycznego, tu wymienia się parę stronnictw krajowych, z których do każdego mamy rzekomo należeć. A dalej, jakby w potwierdzeniu tych pogłosek, jedno z pism lwowskich ogłosiło, że pewne stronnictwo służyło nam pomocą organizacyjną. Otóż wobec tych wszystkich wieści fałszywych i z palca wyssanych, Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych oświadcza:

Drużyny Bartoszowe są instytucyą, w której lud polski pracuje nad pogłębieniem swej kultury duchowej; w działalności zaś swej Drużyny wyznają zasadę, że rzetelna praca kulturalna, wtedy tylko narodowi przyniesie pożytek, gdy wyzuta będzie najzupełniej z wszelkich dążeń partyjno-politycznych. Przedewszystkiem jednak są Drużyny Bartoszowe organizacyą, poświęconą wojskowemu wykształceniu ludu — z kadrów zaś wojskowych, pod grozą tarć wewnętrznych i zupełnego rozkładu, wykluczona być musi wszelka działalność partyjna. I rzeczywiście za zasługę poczytujemy sobie, że zdołaliśmy ustrzedz się przed charakterem partyjnym, czego nie możnaby powiedzieć o wielu innych organizacyach militarnych, w kraju tworzonych.

Przyznajemy, że w rosnących coraz bardziej szeregach naszych są ludzie, należący do tego lub owego stronnictwa politycznego. Lecz stwierdzić musimy równocześnie, że ludzie ci bez wyjątku są przedewszystkiem drużyniakami, a na dalszym dopiero planie stawiają swą przynależność partyjną, że zresztą Rada Naczelna pracę tych jednostek sobie ceni, ale baczy troskliwie, aby na teren Drużyn Bartoszowych żadnej polityki nie wnosili. Także stwierdzić musimy, że do żadnego stronnictwa o pomoc się nie zwracaliśmy, ani też od żadnego żadnej pomocy nie mieliśmy. W instytucyi naszej, pozostawionej wyłącznie siłom własnym, to jest pracy kierowników, a nadewszystko zapałowi i ofiarności ludu polskiego, dotychczas żadnych tarć i zakusów partyjnych nie zauważyliśmy, a gdyby objawić się kiedy miały, zduszone zostaną najbezwzględniej. Całe znaczenie bowiem Drużyn Bartoszowych polega na tem, że są organizacyą ponad partyami stojącą i że pracują w nich i pracować mogą ludzie dobrej woli, do roboty chętni, lud kochający, do idei Drużyn Bartoszowych przywiązani, bez różnicy zapatrywań i przekonań politycznych. Wszystkich takich ludzi do wspólnej z nami pracy wzywamy.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych.

LISTY.

Kamionka Wielka, pow. Grybów.

Myślą Tow. Kółek roln. jest jak największe skupienie się włościan w celu przyzwyczajenia się do wspólnego działania we wszystkich sprawach dotyczących chłopa, jak n. p. rolnictwa, handlu i t. d., a przedewszystkiem w celu nabycia oświaty, tak nam dziś potrzebnej. Do tego służą zebrania niedzielne członków w lecie. Lecz gdzie się zbierać? Pod gołem niebem dałoby się od biedy, ale tylko czasem w lecie. Koniecznie trzeba do tego domu. Toteż zbierają się Kółka rolnicze, gdzie mogą: u gospodarzy, mających większe izby, w szkołach, a są i takie Kółka roln., które się nigdzie nie zbierają. Jest jednak już wiele, mających własne domy. Powinnością bowiem Kółek rolniczych jest dążenie do założenia sklepu i — gdzie można — do wystawienia własnego domu.

U nas jest już parę lat Kółko rolnicze, dotąd jednak odbywaliśmy zebrania w szkole. Dzięki Bogu, mamy w Zarządzie człowieka energicznego, który się nie lubi cofać przed trudnościami. Postanowił on sobie, że w gminie musi być sklep Kółka roln. w domu własnym i jest. Nie poszło to oczywiście łatwo. Musiał się dość natrapić, on i niektórzy z członków Zarządu Kółek rolniczych, przez blizko 2 lata, zanim skutek myśl uwieńczył. Ale też zato teraz z tem większem zadowoleniem spoglądają na owoc swych utrapień: murowany, piętrowy dom, a w nim sklep, kancelarya gminna i Kasy Raiffeisena, wielka sala na zebrania i scena na przedstawienia amatorskie.

Oto krótki obraz budowy domu naszego Kółka rolniczego. Prawie cały rok 1911 zbierał inicyator budowy fundusze, lecz szczupły to był owoc jego zabiegów. Udziałów zebrał od chłopów zaledwie przeszło 500 K, bo ludność tu bardzo uboga. Paru z tutejszej inteligencyi złożyło przeszło 800 K udziałów. Z Kasy Raiffeisena i innych źródeł zebrał około 1000 koron. Dość na tem, żeśmy się porwali na budowę— „jak z motyką na słońce". To nas ratowało, że materyały niektóre i robotę przyobiecali członkowie złożyć jako udziały w naturze. Ks. prob. Józef Koterbski i kilkunastu członków K. r. dali prawie wszystko drzewo potrzebne. P. Piotr Kurdziel, właściciel kamieniołomu, dał potrzebne kamienie. P. L. Traciłowski, właściciel fabryki dachówek cementowych, dał potrzebną dachówkę. Dużo też dopomagał nam p. Antoni Lesak, przedsiębiorca w kolejowym kamieniołomie. Wapno, cegłę i trochę kamieni przygotowaliśmy zawczasu, piasek mieliśmy blizko. Roboty pomocnicze i furmanki wykonywali członkowie za udziały, lecz nie wszystkie i nie ciągle. Trzeba było za pomoc przy budowie wypłacić blizko 500 K gotówką, a nieraz nawet za pieniądze nie można było dostać pomocników dla mularzy. Wszelkie roboty stolarskie wykonał p. Jan Kościółek, gospodarz tutejszy, połowę za udział, a połowę na częściowe spłaty. Plac pod budowę ofiarowała Rada gminna bezpłatnie. Ale to wszystko nie wystarczyło. Musieliśmy zaciągnąć pożyczkę. Budowę rozpoczęto zaraz po świętach Wielkanocnych 1912, a ciągnęła się aż do sierpnia z powodu niedostatecznej pomocy. Kierownik budowy miał rzeczywiście twardy orzech do zgryzienia. Często rano mularze przyszli do roboty, a pomocnika niema ani jednego, rób kierowniku co chcesz, choć z rękawa wytrząś, żeby ktoś był. I zawsze kogoś wynalazł... No! ale, jak było, to było, dość, że dom już stoi i sklep założony.

Poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się 13 maja 1912, a poświęcenie domu w Nowy Rok. Po nieszporach udaliśmy się z procesyą przed nowy dom. Pogoda była śliczna, toteż ludność zgromadziła się licznie. Po poświęceniu domu ks. prob. w przemowie okolicznościowej zachęcał lud do popierania sklepu. O tem popieraniu sklepu dałoby się dużo powiedzieć, ale tymczasem dajmy temu spokój.

Mamy więc swój dom, mamy się gdzie zgromadzić. Lecz czy się zgromadzamy? Nie bardzo. Chyba po kilkunastu chętniejszych i bardziej rozgarniętych. Inni, zwłaszcza tacy, co się do budowy przyczynili „największemi pieniądzmi", bo pięciokoronówkami (dali po 5 K i na 1 dzień wysłali dziecko do roboty), stają kupkami na polu z daleka i, kurząc fajkę, powiadają: „nasz dom", „my postawili..." Ale to nie tylko u nas tak. Gromadźmy się, bracia chło-

pl, oświecajmy się, bo bez oświaty coraz trudniej żyć. Niech Kółko r. nietylko służy do tańszego nabywania żużli i t. p., ale niech będzie rzeczywiście naszą szkołą w pracy społecznej i zawodowej.

Kółkowiec.

Nidek, pow. wadowicki.

W numerze 6 naszej gazety pojawiła się korespondencya z Nidku, na ogół dosyć dobrze i rzeczowo napisana, której wszakże jeden szczegół wymaga sprostowania. Nieprawdą jest mianowicie, jakoby dziewczęta, służące na tutejszym folwarku, były nieuczciwe i przez to zasługiwały na naganę. Prawdą jest natomiast, że dziewczęta owe, jakkolwiek jeszcze młode, są uczciwe i dzięki wzorowemu zachowaniu się cieszą w całej wsi dobrą opinią. To zaś, że kilku chłopaków urządziło sobie tam parę razy „schadzki i pohulanki“, nie jest wina dziewcząt, gdyż to się działo bez ich wiedzy i woli, oraz bez udziału z ich strony. Obowiązkiem jest przeto tak zarządu dworu, jak i starszych, aby starali się przeszkodzić swawoli owych paru niegodziwych chłopaków, którzy niedość, że sami nie postępują tak, jak się należy, to jeszcze drugim odbierają cześć i sławę. Zaznaczamy wreszcie, że z wyjątkiem tych kilku awanturników, młodzież tutejsza jest wogóle uczciwa i prowadzi się wzorowo.

Józef J. P. i Franciszek K.

Z gospodarstwa.

„Okólnik rybacki“, organ krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, którego kierownictwo objął Dr. Stan. Jasiński. Pismo to dotychczas naukowe, zamienia nowy redaktor na popularne, aby zachęcić włościan do czytania o rybach i pielęgnowania tychże. Za styczeń i luty wyszedł 1 łączny numer ilustrowany z wielu ciekawymi artykułami, z których podajemy dosłownie odezwę do włościan, dotyczącą zarybiania małych stawków.

Zarybianie stawów włościańskich. Dla zachęty włościan do hodowli karpia w małych stawkach wiejskich podwórzowych, polnych i leśnych, udzielać będzie Krajowe Towarzystwo ryb. w Krakowie na wiosnę w 1913 roku, jak lat poprzednich, bezpłatnych zapomóg w narybku karpia pod następującymi warunkami:

1) Wnoszący prośbę o bezpłatny narybek musi przystąpić na członka Krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie z wkładką roczną 4 kor., za co otrzymywać będzie bezpłatnie czasopismo „Okólnik rybacki“, w którym znajdzie pouczenia i poradę w sprawach rybackich.

2) Zapomogę stanowi narybek karpia jednoroczny w naturze, a udzielać jej będziemy tylko natenczas, jeżeli powierzchnia stawu lub kilku stawów jednego właściciela nie przenosi obszaru dwóch morgów, czyli 1 ha 15 a. 09 m².

3) Proszący o narybek obowiązanym jest przed wniesieniem do nas odnośnej prośby upatrzyć sobie gospodarstwo stawowe, z którego najbliżej i najłatwiej narybek otrzymać będzie mógł; zapewnić się, czy narybek na wiosnę r. 1913 będzie mógł nabyć i ułożyć się o cenę kupna, tudzież o czas i warunki odebrania narybku.

Ponieważ tylko większe gospodarstwo stawowe daje gwarancyę jakości narybku, przeto próśb, wskazujących jako na źródło narybku handlarzy rybami i pośredników — uwzględniać nie będziemy.

4) Mając te zapewnienia, proszący powinien wnieść do nas podanie i podać w niem daty ustalone według ustępu (ad 2 i 3), dalej swoje imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę, tudzież powierzchnię stawu lub stawów, dla których narybka żąda.

Na prośby, nie zawierające szczegółów objętych ustępami 2, 3 i 4 nie damy odpowiedzi.

5) W razie uwzględnienia prośby zawiadomimy proszącego zaraz, a równocześnie prześlemy cenę kupna za narybek przekazem pocztowym odnośnemu właścicielowi gospodarstwa stawowego (ustęp 3), u którego proszący narybek zamówił lub zakupił.

6) Otrzymawszy zawiadomienie (jak ustęp 5), proszący obowiązanym jest zgłosić się po narybek czy to osobiście, czy przez posłańca do właściciela gospodarstwa stawowego, u którego narybek zamówił, okazać otrzymane od nas zawiadomienie i narybek odebrać lub się też z właścicielem gospodarstwa stawowego co do przesyłki ułożyć. Koszta odebrania, przewozu lub przesyłki narybku ponosi proszący i w tych czynnościach pośredniczyć ani uczestniczyć nie będziemy.

7) Na jedną morgę czyli 57 a. 54 m² stawu przeznaczać będziemy pięć kóp, czyli 300 sztuk narybku i w tym stosunku obliczać będziemy ilość tegoż na stawy większe lub mniejsze od jednej morgi czyli 57 a. 54 m².

8) Cena kupna jednej kopy jednorocznego narybku nie może być większą, niż 7 kor. Jeżeliby więc proszący przyznał sprzedającemu, umawiając się o kupno w myśl ustępu 2, wyższą cenę, nadwyżkę sam zapłacić musi.

9) Zasadniczo udzielać będziemy narybku tym właścicielom stawów, którzy go dotychczas nie otrzymywali. Popierać przedewszystkiem będziemy spółki hodowlane rybackie i małe gospodarstwa rybne włościańskie w okolicach, gdzie dotąd karpia nie hodowano.

10) Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie zastrzega sobie w roku zarybienia nadzór nad stawkiem, bądź przez swe organa, bądź też osoby, którym Towarzystwo nadzór ten poruczy.

11) Obdarowany narybkiem obowiązany jest a) poddać swój stawek pod kontrolę Towarzystwa, do czego zobowiąże się pisemnie. (Jako zobowiązanie uważanem będzie własnoręczny podpis na zgłoszeniu). Z przeprowadzonej kontroli żadne koszta nie spadną na właściciela stawku, gdyż koszta te poniesie samo Towarzystwo; b) zdać dokładne sprawozdanie o zarybieniu, korzyści, jakie z zarybienia osia-

gnał, tudzież o przyroście ryb, jaki się przy odłowieniu okaże. W tym celu obowiązany jest zliczyć sztuki narybku i wagę jednej kopy w kilogramach przed zarybieniem i po odłowieniu, wypełnić formularze, które mu prześle Towarzystwo do wypełnienia.

12) Prośby o narybek należy nadesłać najpóźniej do 1 kwietnia 1913 r. Z chwilą wyczerpania funduszu na udzielanie zapomóg przeznaczonych, zapomóg dalszych udzielać nie będziemy, a proszący, którzy z tego powodu nie będą uwzględnieni, otrzymają zawiadomienie o wyczerpaniu funduszu i żadnych roszczeń z tego tytułu do Towarzystwa mieć nie mogą. Podania wnoszone być mają do Kraj. Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ul. Andrzeja Potockiego 1, III p.

Zwracamy uwagę, że wobec wielkiego zapotrzebowania i licznych zgłoszeń, należy zawczasu zgłosić się do Towarzystwa po odezwę do podpisu, tek odebrać lub się też z właścicielem gospodarstwa rybek.

Kurs rolniczo-oświatowy w Makowie odbędzie się w dniach 12 i 13 marca b. r. o godzinie 8-mej rano.

Dnia 17 marca b. r. o godz. 12 w poł. odbędzie się powiatowe Zgromadzenie Kółek rolniczych pow. wielickiego i podgórskiego w sali posiedzeń Rady pow. w Wieliczce.

Kurs gospodarczo-weterynaryjny i sadowniczy odbędzie się w Tyśmienicy (pow. Tłumacz) w dn. 27, 28 i 29 marca b. r.

Konkurs. Komitet c. k. Tow. roln. krak. ogłasza konkurs na zarodowe kurniki i gęśniki dla członków Tow. rolniczego. Podania wnosić należy do Tow. okręg.

Syndykat rusk. Tow. Silskij Hospodar we Lwowie, Zimorowicza 20 przyjmuje oferty na zboża do siewu w ładunkach całowagonowych.

Komitet Tow. roln. krakowskiego uprasza rolników-hodowców o nadsyłanie planów chlewów dla trzody w gospodarstwach włościańskich i to: 1) dla 1 maciory z przychowkiem; 2) na 2 maciory z przychowkiem; 3) na 1 maciorę z przychowkiem i dwa karmniki.

Konkurs. Komitet c. k. Tow. roln. krak. ogłasza konkurs na gminne koziarnie. Podania wnosić należy do Tow. okręg.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: Niedziela Czarna, 9 marca — Franciszki wd.
Poniedziałek, 10-go — 40 Męczenników.
Wtorek, 11-go — Konstantyna w.
Środa, 12-go — Grzegorza w.
Czwartek, 13-go — Krystyny.
Piątek, 14-go — 7 Boleści N. M. P.
Sobota, 15-go — Klemensa.

Dziś: wschód słońca o godzinie 6 minut 32, zachód o godzinie 5 minut 51; długość dnia 11 godzin 31 min. W sobotę pierwsza kwadra księżyca.

Od Administracyi. W miesiącach styczniu i lutym otrzymaliśmy tak wielkę ilość zamówień na różne książki naszego wydawnictwa, że z konieczności była niekiedy zwłoka z wysyłką. Za to przepraszamy wszystkich, którzy musieli nieco czekać na zamówione książki. Obecnie wszystkie zamówienia już uskutecznione. Ktoby tedy nie dostał jeszcze zamówionej książki, niech zareklamuje. Zaznaczamy jednak, że zrobiliśmy smutne doświadczenie: wiele wysłanych książek ginie, nie wiadomo gdzie. Bardzo byłoby to rzeczą przykrą, gdyby ginęły na poczcie lub w drodze z ostatniej poczty do adresata. A niestety mamy dowody na to, że książka wzięta z poczty do gminy „zagubiła się“ gdzieś w gminie i nie doszła do rąk adresata. Także w kilku wypadkach wysłaliśmy przez pomyłkę dwa razy jedne i te same książki zamawiającym. Znamy ich i wiemy ich adresy. Jednakże dotąd nie otrzymaliśmy ani zwrotu drugiej przesyłki, która się im nie należała, ani też zapłaty za tę drugą przesyłkę książek. Jakże to nie ładnie! Przecież to prosta kradzież! Upominamy się o naszą własność. Jeszcze na jedno zwracamy uwagę: pisać wyraźnie adresy swoje! Na każdym przekazie wypisać, naco są pieniądze przeznaczone!

Nauki Pasyjne (o Męce Pana Naszego Jezusa Chrystusa) polecamy do czytania na post. Kosztują wraz z opłatą poczty 40 h, które można przesłać markami w liście.

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1913 w cenie 50 halerzy i **Kalendarz „Figlarza“** w cenie 1 K mamy jeszcze w zapasie.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sobie sprowadzi „Wojnę bałkańską w obrazach“. Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Wysprzedaż książeczek do nabożeństwa. Mamy na składzie resztki książek do nabożeństwa, któreśmy wydali własnym nakładem, ale już tylko w kosztownych oprawach. Mianowicie: „Wianka N. P. Maryi“ mamy jeszcze pojedyncze egzemplarze w cenie od 4 do 5 K; „Wyborka Nabożeństwa“ w cenie od 4 do 5 K; „Ołtarzyka Rzymsko-katolickiego“ w cenie 4 do 7 K; „Anioła Stróża“ w cenie 5 do 6·30 K. Książki te są w bradzo pięknych i kosztownych oprawach. Wszystkie te książki oddamy dziś za połowę ceny. Kto tedy chciałby mieć piękną książkę do nabożeństwa a tanią, niech korzysta ze sposobności i zamówi sobie jednę z wyżej wymienionych książek. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze. Korzystajcie ze sposobności, którzy książeczki do nabożeństwa potrzebujecie.

Zielniczek roślin leczniczych już wyszedł w ponownym nakładzie. Rozesłaliśmy go zaraz tym, którzy nań czekali. Zielniczek zawiera 12 tablic, przedstawiających w kolorach kilkadziesiąt roślin leczniczych i kosztuje wraz z opłatą poczty 1 K. Przy

zamówieniach należy przesłać równocześnie pieniądze.

Pogadanki o księgach gruntowych i o katastrze. Wydanie trzecie. Broszurka ta już wyszła z druku i jest do nabycia w cenie 80 hal. za egzemplarz. Broszurka ta bardzo pouczająca dla wszystkich właścicieli gruntu, napisana przez radcę wyższego sądu p. Mieczysława Szybalskiego. O wartości książeczki świadczy najlepiej, że już dwa wydania się rozeszły i teraz sporządzone zostało trzecie.

Książeczka pod tytułem „Ksiądz Mackiewicz", obraz sceniczny z powstania styczniowego, bardzo odpowiedni do przedstawień amatorskich w czasie obchodów styczniowej rocznicy, jest do nabycia w naszej Administracyi za cenę 1 korony, za poprzedniem nadesłaniem należytości.

„Ofiary", dramat w 3 aktach z roku 1863 Wincentego Korolewicza, jest do nabycia w Administracyi „Prawdy" za cenę 1 korony. Utwór ten znanego dramaturga doskonale się nadaje dla teatrów ludowych i amatorskich. Zwłaszcza w roku jubileuszowym amatorskie teatry powinny go wystawiać, gdyż odznacza się doskonałą treścią dramatyczną i pięknym wierszem. Sztuka ta nie wymaga także nadzwyczajnych dekoracyi a role łatwe do odegrania przyczynią się niewątpliwie do powodzenia jej na scenach amatorskich.

Praktyczne kursa dla gajowych. Galicyjskie Towarzystwo leśne zamierza urządzać rok rocznie subwencyonowane przez Wydział krajowy dwutygodniowe praktyczne kursa dla gajowych. Kurs tegoroczny odbędzie się w pierwszych dniach kwietnia w dobrach ordynacyi łańcuckiej pod kierownictwem dyrektora lasów tejże ordynacyi p. Stanisława Kowalskiego. W kursie tegorocznym wziąć może udział 10 uczestników, którzy przez czas nauki przebywać muszą stale w miejscu wskazanem. Zgłoszenia wnosić należy do dnia 1 kwietnia pod adresem: Wydział galicyjskiego Towarzystwa leśnego, Lwów, ul. na Skałce l. 1.

Nieszczęście w kopalni. W Kobylance koło Gorlic, gdzie są źródła ropy, zdarzył się wstrząsający wypadek z powodu nieostrożności. Mianowicie niejaki Jan Kosiba zajęty ustawianiem rusztowania na wieży wiertniczej, spadł ze znacznej wysokości i tak się poranił, że po kilku godzinach zmarł, osierociwszy żonę i siedmioro dzieci. Zmarły miał 42 lat i wedle orzeczenia lekarzy przeprowadzających sekcyę zwłok miał jeszcze żyć 36 lat.

Emigracya żydów z Warszawy. W ostatnich paru latach wzrosła znacznie emigracya żydów z Warszawy. Pośród emigrujących 75 procent stanowią robotnicy i rzemieślnicy. Pomimo znacznej emigracyi, mnóstwo żydów w Warszawie pozostało bez pracy. Gdyby tak od nas zaczęli naprawdę emigrować! Zapewne takby się stało, gdyby Polacy i Rusini w Galicyi podobnie omijali sklepy żydów, jak to czynią warszawianie.

Aresztowanie handlarzy żywym towarem. W Krakowie aresztowano przed kilku dniami niejakiego Bronera, krawca, z Oświęcimia, żonę jego i brata Leibę pod zarzutem trudnienia się handlem żywym towarem. Następnego dnia kupiec Goldblum, pochodzący z Sosnowca, usiłował wywieźć z ich domu pewną dziewczynę za granicę, policya wyśledziła jednak Goldbluma i przytrzymała ową dziewczynę. Rodzinie Bronerów zarzucają, że od szeregu lat prowadziła handel żywym towarem i wywiozła już mnóstwo dziewcząt do Argentyny.

Będą strzelać do balonów. Komendanci korpusów w Przemyślu i we Lwowie wydali polecenie strzelania do obcych statków powietrznych. W ostatnich bowiem miesiącach ukazywały się często nad Krakowem, Przemyślem i Jarosławiem i innemi ufortyfikowanemi miejscowościami galicyjskiemi obce statki powietrzne. W fortach przemyskich ustawiono dla śledzenia aeroplanów i balonów reflektory i działa do ostrzeliwania tych statków. Austryackie aeroplany muszą w czasie jazdy wywieszać wielkie czarno-żółte chorągwie.

Samobójstwo żyda. W zachodniej części powiatu pilzneńskiego we wsi Zagorzu wydarzył się niezwykły wypadek. Ubogi żyd nazwiskiem Szymek Szimpchel został za pokątne szynkowanie wódki skazany na 3 tygodnie aresztu i 200 koron grzywny. Zrozpaczony tem zmartwieniem postanowił sobie życie odebrać, gdyż i tak dławiące go długi nie dały mu sposobności do życia. Z zamiarem tym nosił się od kilku dni, aż jednego dnia wyszedł wczas rano zostawiając ślady po śniegu do pobliskiej rzeki. Więcej go nie widziano. Sądziła wieś, że tenże utopił się w rzece i zaprzestali wodę czerpać z tejże. Czerpali wodę natomiast ze studni wójtowej, będącej w środku gminy. Po 10-ciu nareszcie dniach pewien gospodarz, czerpiąc wodę żurawiem z tej studni, spostrzegł na dnie w siedzącej pozycyi owego żyda w rzece utopionego. Okoliczni mieszkańcy sądzą, że żyd ten chciał się zemścić na wójcie w ten sposób, ponieważ przeszkadzał mu w otrzymaniu koncesyi na wyszynk gospodnio-szynkarski.

Śmierć 2000 pielgrzymów. Z Konstantynopola donoszą, że karawana, złożona z 2000 pielgrzymów, idąca z Hedżas i Mediny do Ikuby, padła ofiarą wezbranych z powodu ustawicznych deszczów rzek. Prawie wszyscy pielgrzymi zginęli. Potonęły też wielbłądy. Wezbrana woda porwała też pół miliona drzew daktylowych.

Wybory do rady m. Czerniowiec. Onegdaj odbyły się uzupełniające wybory do rady miejskiej z III koła. Walka wyborcza była bardzo zacięta. Wybrani zostali: polski kandydat dr. Kwiatkowski, Niemiec Edmund Leo i żydzi J. Bochner i B. Fleminger. Powrót dra Kwiatkowskiego do rady miasta należy przyjąć z wielkiem zadowoleniem.

---

góły o Gichtonsinie znajdziecie w prospekcie dzisiejl szgo nakładu gazety.

WIOSNA A NAWOŻENIE.

Zbliża się pora, że rolnik pomyśleć musi o dostarczeniu swej glebie dostatecznego pożywienia, bez którego nawet najlepsza uprawa roli i najlepsze ziarno nie wyda należytego plonu. Wśród najważniejszych dla każdej rośliny pokarmów zajmuje kwas fosforowy niepoślednie miejsce, ponadto brakuje naszej glebie tego pokarmu najwięcej. Najlepszym nawozem sztucznym, dostarczającym glebie i roślinie kwasu fosforowego, jest tomasyna ze znakiem na worku „Gwiazda“. Na znak ten na worku, oraz na nienaruszonej plombie przy zakupnie tomasyny, należy bardzo uważać, albowiem znachodzą się żużle ze znakiem na workach zbliżonym do tego znaku „Gwiazda“, który daje najlepszą rękojmię, że tomasyna jest dobra i skuteczna. Obok kwasu fosforowego w postaci tomasyny „Gwiazda“ należy — chcąc uzyskać najwyższe plony — dać glebie potas w formie 40% soli potasowej, a w razie braku azotu — wapno azotowe.

Pouczenie o sposobie racyonalnego użycia wspomnianych nawozów — wysyła na żądanie firma

Józef Karrach, Lwów, Kościuszki 18.

Poradnik lekarski.

P. J. Trzeba uszy zbadać, bez tego nic nie poradzimy.

K. U. Numer na szkłach oznacza stopień osłabienia wzroku. Zdaje się, że w tym wypadku jedynie odpowiednie okulary mogłyby wadę wyrównać.

J. T. Katary powstają nie z zimnego powietrza, lecz z powodu nagłej zmiany temperatury, najczęściej, jeśli wyjdziemy z mieszkania zanadto rozgrzanego na pole. Na to niema innego lekarstwa, jak tylko utrzymywanie temperatury umiarkowanej w mieszkaniu.

Nos przepłukiwać letnim wywarem ze skrzypu, na oczyszczenie krwi pić herbatkę z liści orzecha włoskiego i skrzypu.

J. G. Pić herbatkę z krwawnika, babki, podbiału, bobrka i skrzypu.

J. S. Wszelkie sztuczne środki usuwania niepotrzebnych włosów nie na wiele się przydadzą — włosy w krótkim czasie jeszcze bujniej odrastają. Najlepsze wyniki jeszcze można osiągnąć wypalaniem cebulek włosowych prądem elektrycznym.

J. B. S. St. Trzeba zbadać, bez tego nie poradzimy.

Dniestr. Sądzimy, że to są objawy choroby nerwowej. Z ziół pomagają: krwawnik, mięta, rozmoryz, skrzyp .Szybkie nacierania chłodną wodą. Unikać trunków, mięsa, korzeni, kawy.

J. P. Aparaty owe niewiele warte a drogie. Proch i kurz bardzo szkodzą, zwłaszcza, jeśli oddechamy przez usta, a nie przez nos, w którym zatrzymują się wszelkie nieczystości. Usta można zasłonić chusteczką, lecz tylko na krótki czas.

Poradnik dla pytających.

P. S. A. w P. O. Na pańskie zapytanie daje odpowiedź artykuł wstępny „Prawdy“ Nr. 7.

P. Pr. w K. Nie wiemy dotąd, aby budowa kolei Oświęcim, Kęty, Żywiec z wiosną b. r. rozpocząć się miała.

P. P. P. w K. Bajc dębowy rozpuszcza się w politurze, naciera się dobrze deskę później olejem lnianym tak długo, aż deska dostanie połysk. Jeżeli Pan chce zasięgnąć podobnych wiadomości potrzebnych w stolarstwie, niech Pan nabędzie książkę: Kurs stolarstwa Fr. Kuśnierskiego. Dostać można w księgarni G. Gebethnera i Spki w Krakowie za cenę 2 K.

P. J. P. w O. Królików dobrego i rosłego gatunku na rozmnożenie można dostać u p. Chmielowskiej w Krakowie, ul. Bonerowska l. 4.

P. J. B. w M. To, czego dowiedzieliśmy się w Krakowie, mógł Pan otrzymać w Rzeszowie, w komendzie żandarmeryi, mianowicie, że emerytura może Panu być podwyższona tylko w drodze łaski, przyczem zadecyduje wzgląd, z jakiego powodu przeszedł Pan na emeryturę, mianowicie, czy z powodu nieudolności, czy z powodu kalectwa.

P. W. S. w L. m. Ustawę łowiecką można dostać w księgarni G. Gebethnera w Krakowie, kosztuje 3 K 20 h. Co do kultury lasowej, to można otrzymać w tej samej księgarni następujące książki: Koleczki p. t. Jak obecnie zakładać lasy, kosztuje 50 h. Sokołowskiego p. t. Wiadomości o lasach i leśnictwie, kosztuje 3 K. Grussa p. t. Uprawa i pielęgnowanie lasu, kosztuje 2 K 40 h. Weterynarz domowy jest u nas na zapasie i kosztuje dla prenumeratorów „Prawdy“ lub „Gazety niedzielnej“ 1 K.

P. J. K. w S. Najtańsze źródło zakupna rowerów w Krakowie jest firma T. Kluska, ulica Grodzka 63.

P. D. K. w S. Co do stawania na plac poboru mówi ustęp 2 § 16 ustawy wojskowej w ten sposób: Każdy obowiązany do stawiennictwa w klasie wieku powołanej do najbliższego poboru, winien się w miesiącu listopadzie roku poprzedniego zgłosić piśemnie lub ustnie u naczelnika swej gminy przynależności lub stałego pobytu, celem wpisania go na listę popisowych.

P. J. B. w S. Ustawa o wolnej od podatku rzezi bydląt zagrożonych padnięciem nie weszła jeszcze w życie. Dzierżawca akcyzy postąpił po ludzku, bo wziął tylko podatek bez kary, do dorznięcia bydlęcia powinno być zgłoszone do 24 godzin po dorznięciu dzierżawcy akcyzy i należytość opłacona, do czego się Pan, jak widać z listu, niezastosował, licząc na nową ustawę.

P. J. F. w K. Jeżeli Pan jesteś wykształcony cieśla i stolarz, to Pan i na miejscu powinien znaleść robotę, zwłaszcza, że w tamtejszym lesistym powiecie domy buduje się przeważnie z drzewa, a jeżeli nie ma w miejscu roboty, to się trzeba obejrzeć po dalszej okolicy lub dać się ogłosić w gazecie, zwłaszcza niech Pan czyta nasze pismo, gdzie co tydzień ogłaszamy miejsca wolne dla potrzebujących zarobku.

P. G. J. w M. Z powodu niewyjaśnionej sytuacyi nie radzimy Panu puszczać się obecnie w świat.

P. St. Z. w G. Jeżeli Pan jest zupełnie od wojska uwolniony, to nie widzimy przyczyny, aby Panu czyniono trudności przy wyjeździe za granicę. Paszportu do Niemiec wprawdzie nie potrzeba, ale dla uzyskania legitymacyi, niech Pan uzyska potwierdzenie w książce robotniczej.

P. J. J. w P. Oprawa obu zeszytów Wojny bałkańskiej w jedną książkę w oprawę płócienną kosztuje 1 K 20 h, zaś w oprawę płócienną kolorowe ze złoconym napisem 2 K 40 h.

P. J. W. w P. Przesłanego nam listu pańskiego bez daty nie rozumiemy, bo nie wiemy, o co się Panu właściwie rozchodzi; czy o grunt, który do organistówki należy i dom zarazem, czy tylko o sam grunt. Nie wiemy także, czy na skutek interwencyi tamt. ks. Proboszcza w Prokuratoryi Skarbu już grunt Panu oddano, czy nie i jakie parcele chce gmina wykupić, tudzież dla kogo.

To tylko pewne, że o ile Pan gruntu i domu nie używa, to podatku z tego Pan płacić nie będzie.

Skoro nam Pan pisze, że dom przyznano dla szkoły, toby tylko uprawa gruntu mogła być sporną, gdy zaś ten grunt w drodze administracyjnej także dla Pana przyznano, więc jedynie należałoby żądać interwencyi tamt. Starostwa, by Panu ten grunt rzeczywiście oddano, o ile go Pan w międzyczasie w posiadanie nie dostał.

P. T. Sz. w V. V. Redakcya nie zna dokładnie obowiązujących na Węgrzech ustaw cywilnych i dlatego też nie jest w stanie rodakom naszym na Węgrzech osiadłym udzielać porad w sprawach procesowych.

P. J. K. w K. Odnośnie do listu z dnia 4/II 1913 donosiliśmy Panu, że jedyną radą jest zaskarżyć żyda o zapłatę 60 koron do Sądu i to do tego Sądu, w obrębie którego żyd mieszka.

NADESŁANE.

Przy zakupnach swych powołujcie się na naszą gazetę.



FRANCKA
PRZYMIESZKA DO KAWY
PRAWDZIWA TYLKO
Z MARKĄ FABRYCZNĄ
MŁYNEK DO KAWY
JEST NAJLEPSZĄ
I NAJSMACZNIEJSZĄ
:WYRÓB KRAJOWY:
FABRYKA W SKAWINIE
::KOŁO KRAKOWA::

Zefiry, kanafasy (pościel)

oxfordy, szyfony, materye na suknie damskie, materye bawełniane na odzież dla mężczyzn i chłopców, płótna zwykłej i prześcieradłowej szerokości i płócienka kolorowe na fartuszki, sukienki i bluzki w najlepszych gatunkach poleca najtaniej chrześcijańska frma a65

Hudec i Lochman, tkalnia
Nové Mesto nad Metuji (Czechy)
Przepysznie wykonana kolekcya wzor. bezpł. i fr.

Photo-aparaty

sporządzone z drzewa i metalu, **nie z papy, jak wszystkie inne polecane przez niefachowców!** Ceny z płytami, papierem, chemikaliami i nauką, porto extra:



ciemnie ręczne od K. 1·60 wyżej
aparaty stojące „ K. 6·20 „
ciemnie z klapą „ K. 9.70 „
i wyżej aż do K. 300·—

w najlepszem wykonaniu, zaszczyconem austr. medalem państwowym.

Okolicznościowa sprzedaż aparatów używanych i przyrządów wszystkich jakości, po najniższych cenach. a59
Cennik darmo.

ELFR. BIRNBAUM, Kamerafabrik
Hirschberg 148, Czechy.



Wysyłam broń

wszelkiego gatunku na okaz i 10 dniową p óbę. 1. rurkowe strzelby Lankaster od 20 k; dwururkowe lankastrówki od 30 k; strzelby młoteczkowe od 70 k; rewolwery od 5 k; pistolety od 2 k. i wyżej. Ilustr. cenniki grat.

F. Dusek, fabryk. broni,
Opocno nr 2063 k. Czechy

---

4 tygodnie na próbę



i obejrzenie wysyłam moje cenne rowery marki „BOHÊMA“ i 6 lat gwarantuje za dobre wykonanie i materyał. Części składowe bardzo tanio. Godnym zaufania na umiarkowane spłaty. a75

Fr. DUŠEK

fabr. rowerów, OPOČNO
Nr. 2067 a. d. Staatsbahn,
Böhmen.

Ilustrow. cenniki darmo

Ważne dla gmin, przedsiębiorców i gospodarzy!

Są do zbycia pod dogodnemi warunkami 2 maszyny do wyrobu dachówek cementowych „Reform“, 1 maszyna do wyrobu dachówki kostkowej, wszystkie z potrzebnemi podkładkami żelaznemi, dalej 1 maszyna do wyrobu cegieł o l-rzucająca 10 sztuk naraz, oraz 1 maszyna do wyrobu cegły drążonej. Bliższych wiadomości udziela **Pierwsza włościańska fabryka wyrobów betonowych wKrzeszowicach,** gdzie wyżej wymienione maszyny ogiądać można.

Sąsiednia fabryka stor „Fenestra“ w Krzeszowicach poleca swoje wyroby (story automatyczne sznurkowe, patyczkowe) po bardzo niskich cenach P. T. Przedsiębiorcom, Wielebn. Duchowieństwu, Gminom etc. a61

Bandaże na przepuklinę,



pachwiny dla mężczyzn, kobiet i dzieci po koron **5 i 6, angielskie po kor. 8 i 10.** Zamawiając, należy przesyłać miarę (można nitkę), dalej opisać, czy na lewą lub prawą stronę, lub też na obie strony. Czy opadło w dół. Wiek, czas cierpienie, zatrudnienie. 845

Wysyła za zaliczką, dyskretnie

M. L. Polaczek, Sambor nr. 57.

Cenniki wysyła każdemu darmo i opłatnie.

Największy i najtańszy skład
przyborów kościelnych fabryki M. Jarra
384
KRAKÓW, Sukiennice l. 1. od str. pomn. Mickiewicza.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Ojcowie naszych ojców.

używali już dobrego, doświadczonego środka domowego, aby różnego rodzaju bole zaraz na początku wykorzenić i naprawdę powinniśmy szczególnie w szorstkiej porze roku na to baczyć, abyśmy najmniejszego osłabienia nie zaniedbywali, lecz abyśmy już przy najmniejszej oznace, więc zaraz, jeżeli czujemy jakiś ból, temu zapobiegali.

Dorosłym dzieciom, u których się n. p. pokazuje skłonność do katarów, może pomódz dobry, doświadczony preparat do zwalczania tych we właściwym czasie. My sami przekonaliśmy się po niezliczone razy o tem, że takim bole uśmierzającym, ożywiającym, wzmacniającym preparatem, za pomocą którego już bardzo często usunęliśmy różne cierpienia i znużenie i niejedno przeszkadzające zło, jest prawdziwy Fellera fluid z m. „Elsafluid“, na który niniejszem zwracamy uwagę naszych czytelników.

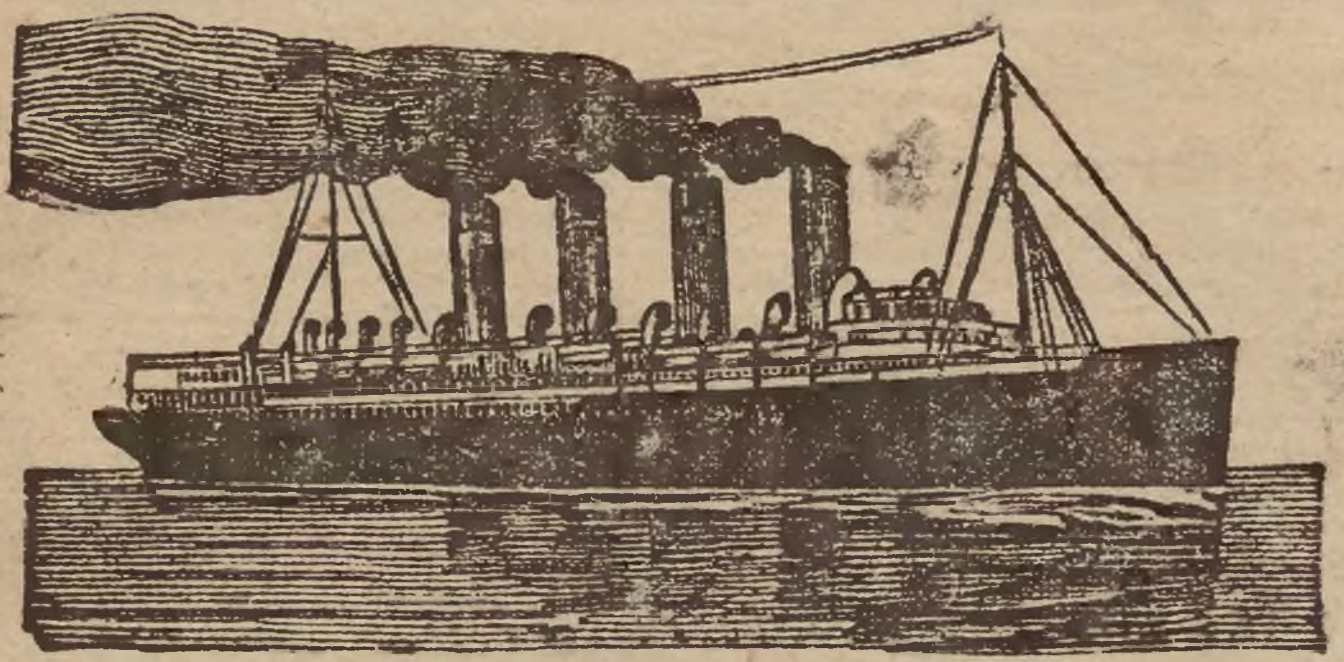
Jezeli zaprawdę jest dobrym, uznają go także ludzie fachowi za taki, a jak praktyczni lekarze się wyrażają o fluidzie Fellera z m. „Elsafluid“, o tem świadczy następujący list: „Bardzo dziękuję Panu za Fellera fluid z m. „Elsafluid“, któryto preparat odniósł po prostu świetne skutki przy bolach, opierających się na reumatyzmie. Polecam Fellera fluid gdzie trzeba, najgoręcej i proszę o nadesłanie mi dla mego własnego użytku, należytość posyłam Panu, Dr. M. Dawid, lekarz miejski w Sieniawie koło Jarosławia, Galicya“. Z prawdziwego Fellera fluidu należy zamawiać 12 małych, 6 podwójnych lub 2 specyalnych flaszek za koron franko u E. V. Fellera w Stubicy, Elsaplatz Nr. 178 Kroacya, gdzie dostać można także pewnie działającepigułki Fellera przeczyszczające pigułki rabarbarowe z m. „Elsapigułki“, a mian. 6 pudełek za 4 korony franko, których mali i dorośli, młodzi i starzy z największem zaufaniem używają, skoro i żołądek nie jest w porządku. Oby ta bezinteresowna wskazówka służyła także dla dobra naszych czytelników. Zaprawdę cieszyłoby to nas bardzo. — — h.

Rodacy rozszerzajcie „Prawdę“!

Parowa fabryka wódek polskich, likierów i rumu
Szymczakowskiego i Ski, Kraków, Piaski

(tuż za rogatką mogilską) 29

[poleca] swoje znane z dobroci wyroby po cenach konkurencyjnych. Cenniki i oferty na żądanie.



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe i najszybsze (4 dni i 10 godzin morzem) najlepszy wikt i obsługa na nich oraz najwytworniejsze urządzenie trzeciej klasy. Na angielskich okrętach niema t. zw. międzypokładu, jest tylko klasa trzecia w kajutach dla 2—6 osób na wzór klasy drugiej. Osobne jadalnie i sale do zabaw. Okręty idą wprost do portów:

Półn. Ameryki; New-York, Boston, Philadelphia i Portland. Kanady: Halifax, St. John i Quebec. Południ. Amer. Montevideo i Buenos-Aires (Argentyna) Rio de Janeiro i Santos (Brazylia).

[Rodacy] Polacy! - Ceny niskie! Po bliższe informacye należy pisać i listy adresow.

ANGLO CONTINENTALES REISE BUREAU — (Anglo Kontynentalne Biuro podróży). Glashaven 22. ROTTERDAM (Holland).

[Agentów] poszukuje się. - List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal. a pocztówką za 10 hal.



Tanie czeskie pierze 915

1 kg. szare darte k. 2,—, lepsze k 2,40 półbiałe k 3,60, białe k 4,20, przednie miękkie jak puch k 6,—, bardzo przednie k 7,20, najlepszej sorty k 8,40; szary puch k 6,—, biały k 12,00, najdelikatniejszy puch piersiowy k 14,40. Przy odbiorze 5 kg. opłatnie. Gotowa pościel z gęstego, czerwonego inletu pierzyna lub spodek 180×116 cm á k 10, 12, 15, 18, 21, 200×140 cm á k 13, 15, 18, 21, 1 poduszka 80×58 cm á k. 3, 3,50, 4, 80×70 cm á k 4,50, 5,50 6; Wysyłka franko za zaliczką już od k 10 wzwyż. Wymiana dozwolona; za nieodpowiednie towary zwrot pieniędzy. Próbki i cenniki darmo.

BENEDIKT SACHSEL, LOBES 311 k/Pilzna, (Czechy).

Na Poszt!

Za 6 kor.

beczułka około 5 kg. brutto znakomitej liptawskiej BRYNDZY deserowej wysyła za zaliczką Fabryczny skład serów Braci ROLNICKICH, Kraków XXIII. Wielopole 7. Cenniki różnych serów na żądanie darmo i opłatnie. Najkorzystniejsze źródło zakupu serów i kwargli dla P. T. Kupców, Restauratorów Kółek rol. itp. 051

Kupujcie u polskiej firmy a68
Wyborowy towar
Rzetelna obsługa

Szwajcarski zegarek męski kieszonkowy Roskopf-Patent, kryty posrebrzany z podwójnemi [kopertami] 36 godzin idący

tylko za 6 Koron 50 halerzy

Wysyła opłatnie za zaliczką pocztową firma:

[JÓZEF] GABULSKI, Wiedeń 105, Bernalser Hauptstrasse 34.

Rzadka okazya dla każdego!

Wyborny miód!

deserowy, kuracyjny, lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki:

5 kg puszka k. 7,—
Miód patoka 5 kg „ 6,50
Wyborny miód do picia stołowy 037

5 kg blaszanka k 6,20
Masło stołowe codziennie świeże

5 kg. paczka k 13·—
Wysyła za zaliczką

J. M. Farba, Podhajce 36.

Wszelkie tkaniny

własnego wyrobu: weby i płótna wszelkich gatunków, ręczniki, chustki do nosa, płócienka kolorowe itp.

Specyalność! MATERYE BAWEŁNIANE na ubrania męskie, damskie i dziecinne w rozmaitych kolorach i gatunkach, bardzo trwałe prawie nie do zdarcia. Do nabycia jedynie tylko w tkalni

MIECZYSŁAWA GONETA w Korczynie

Próbki i cenniki posyła się na żądanie.

Taniej i lepiej nie kupisz Pan nigdzie.

Golenie bez brzytwy

„ANTIPILLEN“

Najlepszy proszek do golenia; 2 dozy K. 1·40

Odsprzedawcy poszukiwani. Inform. pod F. 2 M. 4004, dostawia Rud. Mosse, Mainz. 24

Najlepsze źródło nabycia

gotow. pierzyn z dobr. czeskiego pierza



w gęstym czerwonym inlecie 1 pierzyna 180×120 cm. z 2 poduszkami, każda po 80×60 cm z świeżego, miękkiego a trwałego pierza k 16,—, półdarte k 20,—, darte 24,— sama pierzyna k 10,—, 12,—, 14,—, 16,—, sama poduszka k 3,—, 3,50 i 4,—; podwójna pierzyna 200×140 cm kor. 13,—, 14,50, 17,50 i 21,—; poduszka do tego 90×70 cm k 4,50, 5,20 i 5,50; 5 kg szarego pierza k 9,40 lepszego k 12,—, 16, półbiałego k 17,—; 5 kg świeżego, dobrego, białego, bez prochu k 24,—, śnieżnej białości k 30,—, lepsze k 36,—, najwykwintniejsze pańskie k 45,—; 5 kg niedartego pierza z żyjących gęsi k 26 i 30. Biały puch nie krapiany k 5,— lepszy 6,—; wykwintny puch piersiowy k 6,50 za ½ kg szary puch ½ kg k 2,50 i 3,—. — Wysyłka franko za zaliczką. Wymiana za zwrotem opłaty pocztowej dozwolona.

Zygmunt Lederer, Janowitz a/Angel Nr. 15 bei Klattau. (Czechy).

!! PARCELACYA !!

1000 mórg katastralnych po 360 kor., z zasiewami, budynkami dla 20 familii. Szkoła, kościół na miejscu obok dworu. Do miasta 3 klm. gościńcem. Do kontraktu wystarczy trzecia część pieniędzy, reszta na spłaty do 25 lat. Pomiar, kontrakt, intabulacya bezpłatnie. Dwom gospodarzom którzy dostarczą kupców na całość dam po 10.000 kor. Adres: Zarząd dóbr Also Olsva p. Sztropko, Zemplen Węgry. Jechać na Mesolaborcz a stąd wozem do Sztropko [a 81

Pierwszorzędne a jednak tanie

Lyra-rowery

u nas od cla od granicy

przyb. do roweru, sportowe, maszyny do szycia, wyroby muz. i inne przedmioty w wybornej jakości.



Bog. III. cenn. dar.

Hermann Klaessen, k. u. k. H. Prenzlau (Niemcy). Nr. 574. a43

SŁOWACKA BAJKA.

Był raz jeden siedlak. Pierwsza żona mu umarła. Miał od niej jedną dziewuchę. Ożenił się z drugą i miał od niej także jedną dziewuchę. Pierwsza córka była bardzo piękna, a druga brzydka, niezdarna i leniwa. Co pierwsza córka zrobiła, to macocha pokazywała mężowi i mówiła:

— Popatrz, co moja dziewucha robi, a twoja nic, twoja jest leniwa. Musisz ją z domu wydalić.

Już i swatowie pytywali się o pierwszą dziewczynę, ale macocha podsuwała im tylko swoją córkę. Tej jednak nikt nie chciał, bo była bardzo brzydka. Wtedy macocha ostro nalegała na męża:

— Musisz mi ją z domu wydalić.

Na to mąż:

— Już ją wyprawię, ale przygotuj jej na drogę, aby miała co jeść.

Macocha napiekła pasierbicy na drogę kołaczów z popiołu zamiast z mąki i zawiązała je w płótno. Ojciec zabrał dziewczynę i poszedł z nią do gęstego lasu. Przyszli na jedną polanę. Ojciec narąbał drzewa w lesie i zbudował dziewczynie domek. Potem poszedł do lasu rąbać drzewo, a dziewczynie kazał ugotować wieczerzę, mówiąc, że niedługo powróci. Na jedną niedaleko rosnącą sosnę przybił deskę. Wiatr dął, deska ciągle stukała o sosnę. Dziewczyna myślała, że to ojciec drzewo rąbie. Chciała coś uwarzyć. Rozwiązała płachtę, co jej dała macocha i znalazła tam sam popiół. Zapłakała gorzko, a że ojciec nie wracał, poszła w stronę, skąd słyszała stukanie, aby ojca wypatrzeć. Gdy się przekonała, że to tylko deska stuka o sosnę, płakała bardzo, że ją ojciec porzucił w lesie. Gdy tak płakała, zastukał do drzwi jakiś dziadek. Był to chłop wielki na piędź, a miał brodę długą.

— No, jak się masz, moja dzieweczko, — zapytał.

— Smutno mi, — odpowiedziała, — bo mię ojciec porzucił samą w lesie, a nie mam także co jeść, bo mi macocha dała tylko popiół na drogę.

— A czybyś mię nie przenocowała, dziewucho?

— Kiedy nie mam wam ani co pościelić, ani co na wieczerzę przyrządzić.

— No, nie płacz, — rzekł dziadek, — idź do komory, tam znajdziesz dosyć pościeli i mąki, z której mi uwarzysz wieczerzę.

Ona poszła do komory i widzi tu dużo worków, pełnych mąki. Zaraz nawarzyła wieczerzę i przygotowała dziadkowi nocleg. Gdy dziadek rano wstał, podziękował jej pięknie, nasypał jej w komorze pełno pieniędzy na podłogę i odszedł. Dziewczyna żyła sobie w lesie bardzo dobrze. Raz powiedział ojciec do macochy:

— Muszę iść zobaczyć, jak się ma moja dziewczyna.

Jeszcze był daleko, a wybiegła naprzeciw niego.

— Ach, patrzcie, jak mnie tu dobrze — i opowiedziała ojcu, że był u niej dziadek.

Potem nawarzyła ojcu wieczerzę, napiekła kołaczy, a do płachty, do której macocha dała jej popiołu, nasypała mu pieniędzy. Przyszedł ojciec do domu i zawołał:

— Żono daj kosz, bo niosę pełno pieniędzy i kołacze, co mi dała moja dziewucha.

— E, gdzieżeś ty tam znalazł swoją dziewuchę, chybaś kości z niej przyniosłeś.

A kiedy zobaczyła pieniądze, uradowała się bardzo i zawołała:

— Kiedy jej tak dobrze, to zaprowadź do lasu i moją córkę.

— Dobrze, ja ją zaprowadzę, ale nas wcześnie rano wypraw z domu.

Ona całą noc piekła kołacze, nasypała do worka mąki i nakładła słoniny i mięsa, aby jej córka miała co jeść. Ojciec wyszedł z nią o świcie. Szli górami i lasami, aż przyszli na jedną polanę. Tam ojciec wybudował domek i kazał sobie uwarzyć jedzenie. Gdy zjedli, powiedział do niej:

— Zostań tu, moja dzieweczko, masz co jeść, nie głoduj, i niech ci się dobrze powodzi. Ja cię przyjdę za tydzień odwiedzić.

Potem odszedł ojciec do domu. Gdy się ściemniło przyszedł do niej dziadek, prosząc o nocleg. Ona krzyknęła na dziadka:

— Precz brzydki dziadu, jeszczebym cię miała gościć i warzyć ci wieczerzę?

Trzasnęła drzwiami, sama położyła się spać. O północy, o dwunastej, przyszedł ten sam dziadek przez zamknięte drzwi i poszedł prosto ku dziewusze. Chwycił ją obu rękami i potrząsł nią tak, że wszystkie kości wysypały się z niej na kupę, a skórę i głowę przybił na drzwiach. Za tydzień wybierał się ojciec odwiedzić córkę. Żona mu powiedziała:

— Weź płachtę, abyś miał w czem przynieść pieniądze.

On wziął płachtę i poszedł. Jeszcze był daleko, a już widział, że dziewczyna na drzwiach wyszczerza zęby. Powiedział do siebie:

— Ej, to dziewczynie dobrze, jeszcze daleko, a już się do mnie śmieje.

Przyszedł ku drzwiom i widzi przybitą głowę i skórę. Wszedł do chaty i znalazł kupę kości. On te kości i skórę z głową zawiązał do płachty, zarzucił na plecy i poszedł do domu. Jeszcze był daleko, a żona wybiegła naprzeciw niego i pyta:

— Ach, mężu, jakże się ma moja córka?

— Dobrze się ma.

— Czy niesiesz pieniądze?

— Oj, niosę!

Ona pobiegła naprzód do chaty przygotować kosz. Mąż nasypał jej pełny kosz kości i włożył do niego skórę z głową.

— To masz, moja żono, z twojej dziewczyny.

Ojciec i syn na policyi.

Dziwny widok przedstawił się pewnego dnia stróżom bezpieczeństwa, gdy do izby policyjnej wprowadzono pijanego człowieka z potarganemi włosami i nabrzmiałą twarzą. Pięcioletni chłopczyk trzymał mocno rękę owego człowieka. Był to widocznie synek pijaka.

— Dla czego przyprowadzono tego człowieka? — zapytał sierżant policyjny.

— Hałasował na ulicy, rzucał kamieniami, klął i wyzywał — brzmiała odpowiedź.

— Noc w komórce nie zaszkodzi mu. Zamknijcie go. Ale czegóż tu chce ten brzdąc?

Brzdąc, jak go nazwał sierżant, był podpadająco ślicznym chłopczykiem. Szafirowe oczy, jego

patrzały przed siebie z takim ogromem smutku, że sierżant, który bynajmniej nie był miękiego serca, uczuł się wzruszony. Cera twarzy, jakkolwiek przyćmiona łzami i brudem, była różowa i jasna, kształtne czoło okalały obfite i gęste kędziory.

— Ojciec i dziecko musieli znać lepsze czasy, — mruknął do siebie urzędnik policyjny. — Chodź, mój chłopcze — zwrócił się do dziecka — twój ojciec musi iść do komórki.

— Nie, nie! — zawołał malec drżącym głosem — ja pójdę z tatusiem! Niech mi pan pozwoli zostać z nim!

— To nie może być, przepisy nie pozwalają na to. Proszę zabrać chłopca! — zawołał na jednego z policyantów.

Ale łatwiej było to rozkazać, aniżeli wykonać. Chłopiec, wydając rozdzierające okrzyki, kurczowo schwycił się ojca i tak się wpił w niego, że policyant, silny mężczyzna z potężnemi pięściami, nie mógł go oderwać.

Pijak stał dotąd nieruchomy. Wreszcie ocknął się z swojego głupkowatego zamyślenia i bełkocąc rzekł:

— Zostawcież w spokoju mojego chłopaka! toż widzicie, że chce zostać ze mną. Dajcież mu spokój!

Sierżant nie wiedział, co zrobić.

— Biednego dziecka, które nic nie zawiniło, nie mogę zamykać w kozie! Ale nie mogę też znieść jego krzyku. Nie ma innej rady, jak zamknąć obydwóch razem.

Policyant uczynił, jak mu rozkazano. Zaprowadził ojca z synkiem do ciemnej, wąskiej komórki. Skoro oddalił się, przytuliło się dziecko do ojca, kładąc kędzierzowatą głowę na jego piersi. Niebawem pijak i dziecko byli pogrążeni w śnie głębokim.

Nazajutrz, kiedy świt zajrzał do celki przez zakratowane okienko, człowiek pijany obudził się. Spojrzał wkoło siebie i zaczął zbierać wspomnienia. Zobaczył się w tej celi, która go już niejednokrotnie przyjęła. Dla czego tam był? I o tem wiedział dobrze. Poszedł do szynku i wychylił kieliszek wódki, a powtórzył to tyle razy, że wreszcie pijany wytoczył się na ulicę. Kto mu wziął kapelusz? Gdzie został jego surdut? Nie wiedział. Teraz wzrok jego padł na śpiącego chłopczynę.

— Boże! przebacz mi: — jęknął — toż to mój Włodziu!

Tak to był Włodziu, to śliczne, niewinne chłopię, ta pociecha złamanego serca matczynego. A gdzie był ten miły chłopiec? Ach, ten pięcioletni synek pijaka spędził ostatnią noc z ojcem w ciemnej komórce policyjnej...

Pijak uderzył się w piersi.

— Co powie moja biedna żona, gdy się o tem dowie? Mąż i syn w więzieniu! Okropność! Dobry Panie w niebie, dopomóż mi, i wypędź ze mnie tego szatana opilstwa!

W tej chwili dziecko otworzyło oczy i zdziwionym wzrokiem powiodło wkoło siebie.

— Gdzie jestem? — pyta chłopiec.

Ale zaledwie zobaczył ojca, miły uśmiech osiadł na jego usteczkach i odezwał się:

— Ten duży pan nas zamknął tatusiu. On mnie chciał zabrać od ciebie, ale ja mu się nie dałem. Czy tatuś pamięta, że się wczoraj wieczorem spotkaliśmy na ulicy? Tatuś zgubił kapelusz, pewnie wiatr go porwał, a chłopcy z ulicy śmiali się. Tatuś był chory, nieprawdaż? A potem przyszedł policyant i zabrał tatusia tu do policyi. Ale teraz pójdziemy do domu i opowiemy mamusi wszystko.

Tak szczebiotało dziecko. A ojciec? Serce jego przepełnione wzruszeniem biło mocno, jak nigdy. Odczuł silnie cały ciężar swojej winy i nagle, kładąc rękę na głowie dziecka, odezwał się uroczystym głosem:

— Włodziu, nie zobaczysz mnie już nigdy w takim stanie, jak wczoraj wieczorem na ulicy. To ci przysięgam przed Bogiem.

Ująwszy rękę dziecka, opuścił z nim celę policyjną. Na korytarzu już czekała żona! Biedna kobieta noc całą szukała męża i syna. Zaledwie ich ujrzała, przypadła do dziecka i przycisnęła je silnie do serca, a pierś jej podniosła głośne łkanie.

Biedna matka wiedziała, że mąż jej zawinił i słusznie przesiedział całą noc w celi policyjnej, ale dziecko... to niewinne anielskie dziecko!...

W głowie jej nie mogło się to wszystko zmieścić. Kochała męża, a jeszcze więcej kochała dziecko. Noc cała była dla niej okropną męczarnią. Nieprzytomność ją ogarniała.

Przed oczyma stał jej ciągle mały, śliczny Włodziu. Wyobraźnią przyciskała go do piersi, całowała i głaskała, lecz tylko wyobraźnią. Z ust jej i piersi wyrywały się ciągle pytania: Gdzie mój syn? Gdzie mój kochany Włodziu?...

Teraz zobaczyła go wychodzącego z celi policyjnej wraz z ojcem. Odgadła instynktem matczynej miłości, że to dziecko musiało zostać tam dla ojca jedynie, z przywiązania do niego. I żal jeszcze mocniej ścisnął jej biedne serce.

Łzy strumieniem spływały po jej strapionej twarzy. Ogrom bólu rysował się w jej oczach, ruchach i twarzy.

Ujęła drobne rączki dziecka w szybko pulsującą dłoń i szła z nim. A spokój powoli zaczął wstępować do stroskanej duszy.

Mąż nie odezwał się ani słowem i spokojnie pozwolił zaprowadzić się przed władzę, by odpowiadać za pijaństwo i hałasy uliczne. Żona z chłopcem weszli za nim.

— Przyznaję, żem zawinił — rzekł, gdy wywołano jego imię — ale widzi pan komisarz tę płaczącą kobietę i to niewinne dziecko? Jak prawdą jest, że pan komisarz ich widzi przed sobą, tak też prawdą jest, że ostatni raz się tutaj znajduję. Od dzisiejszego dnia nie wezmę do ust ani kropli jakiegokolwiek trunku. Przysięgam to w obliczu Boga Wszechmocnego, u którego nic nie jest niemożliwem.

Urzędnik wzruszony wypuścił na wolność tego człowieka, bez nałożenia mu kary. Ojciec Włodzia dotrzymał swojej przysięgi.

Z TEKI MYŚLICIELA.

Wielu ludzi czuje się dlatego ubogimi, że są za bogaci — w pragnienia.

Życie jest tylko podróżą, ale tak męczącą, że gdy człowiek ją kończy, to brak mu oddechu.

Ożenić się znaczy podwoić swe obowiązki, a przepołowić — prawa.

BRANIEC TATARSKI.

Opowiadanie na tle historycznem osnute z XVI wieku

(Ciąg dalszy.)

Bakczysaraj. — Dwór hański. — Mengli Girej. — Kto się nudzić zaczyna?

— Ciekawym też, — ozwał się Jurek, — jaka to może być stolica takiego barbarzyńcy? To chyba szopa z gałęzi sklecona?

— Ale gdzie tam, — odparł Janek. — Tatarzy na Krymie wcale niepodobni do tych, jakimi dawniej byli. Han mieszka w pałacu z kamienia, marmurem ozdobionym, meczety tam błyszczą od złota; rozmaite przyprawy i korzenie ze Wschodu sprowadzają sobie carzyki tatarscy i naśladują, jak mogą, sułtana ze Stambułu, który nad nimi ma zwierzchnictwo. Kiedy han pojedzie do Carogrodu, to mu nawet wolno siedzieć w przytomności sułtana i pić z nim kawę, a w mieście przyjmują go i witają, jakby prawdziwego monarchę. A co podarunków mu naznoszą, to strach!

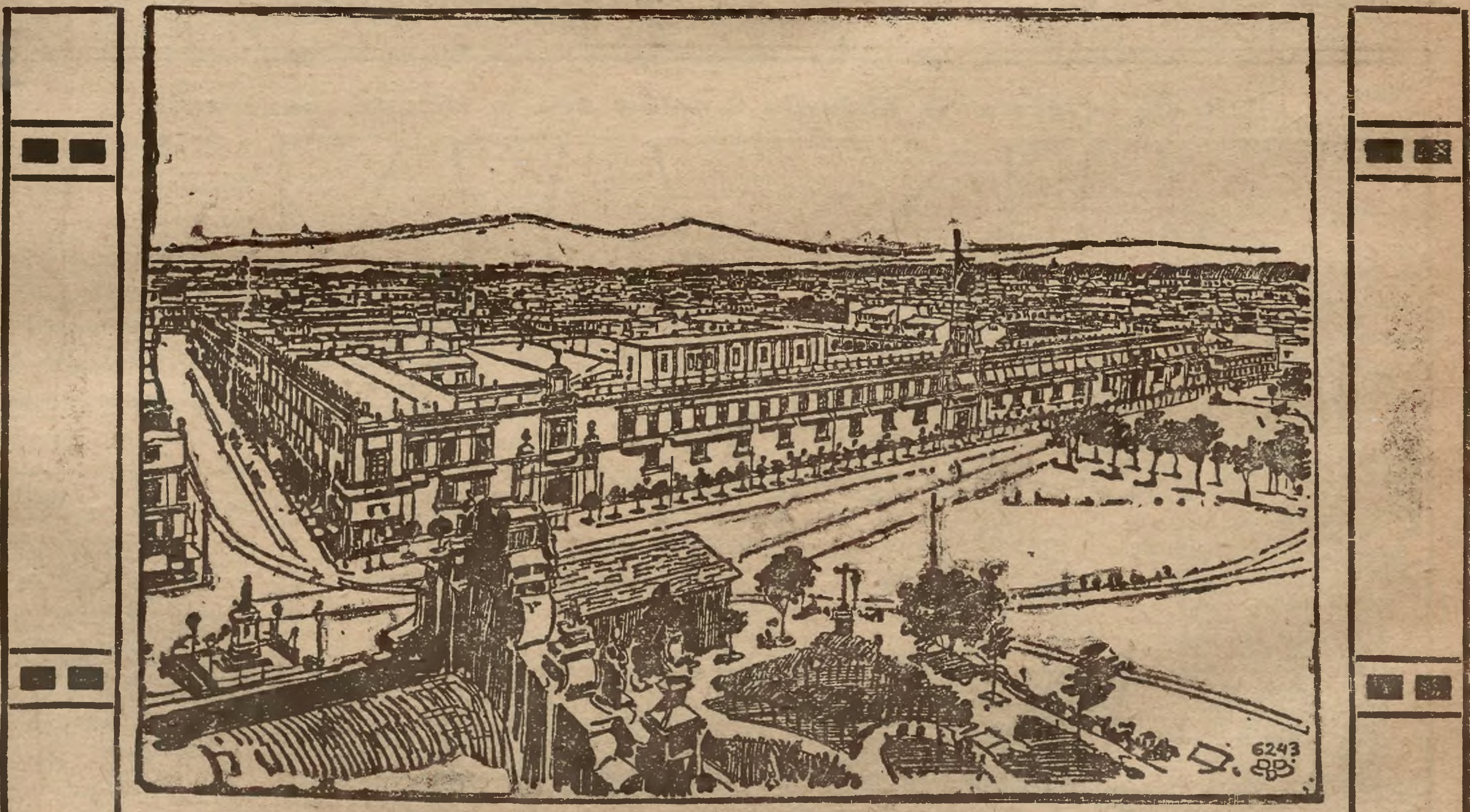
Jużto na Wschodzie taki zwyczaj, że bez podarunku ani przystępuj do kogo. I tak, lud znosi upominki urzędnikom i władzom, sułtan rozdaje podwładnym i znów od nich bierze. Tatarzy, co się niby to cywilizują na sposób turecki, przyjęli od Turków te zwyczaje. Han tatarski ma znaczny dochód, bierze bowiem różne cła od towarów na półwysep przywożonych, podatki rozmaite, jak „charadż" (pogłówne) „gieszyd" (drogowe) i inne. A jakie sobie tytuły nadaje!... Zowie się cesarzem tatarskim, czerkieskim i dagestańskim; używa też pieczęci ze swojem imieniem i herbem urzędowym „tamga". Przywileje od hana dawane zowią tam „jarłyki".

— A jakże wygląda pani hanowa, czy hanica? — pytał żartobliwie Juraś.

— Jest ich tam bardzo dużo, bo han ma żon kilkadziesiąt czasami, niewolnic z Grecyi i Czerkiesyi. Dzieci hańskie wszystkie noszą tytuł sułtanów i sułtanek, mieszkają w pięknych dworach, córki dostają duży posag. Taką właśnie sułtanką była żona mego Edygi-beya, najstarsza, a miał ich ten poganin co najmniej z piętnaście.

Kiedy o zachodzie słońca wjeżdżałem z moim taborem do Bakczysaraju, wspaniale się z daleka pokazywało to miasto, pod górą leżące, a rzeka Czurak-gu, jak gdyby się paliła od złocisto-czerwonych promieni. Zajechaliśmy do gospody, którą był wskazał Edygabey, a ludzie wygodne znaleźli pomieszczenie, równie jak wielbłądy. Nazajutrz zaraz słałem podarki wezyrowi i innym urzędnikom hańskiego dworu, a były to bursztynowe cybuchy, futra piękne, puzderka misternie rzezane ze srebra i perłowej konchy, albo puhary złociste. Poznałem tam niejedno z naszej ojczyzny złupione i pamiętam jeszcze piękną delię sobolową, z plamą krwi na boku, którą znać było na purpurowym adamaszku. Były i naczynia kościelne i cerkiewne, a mnie się zdawało, że ręce sobie plamię, jak gdybym się przyczyniał do tej bezecnej grabieży, i pilno mi było wylecieć ptakiem z tej pogańskiej krainy, daleko, daleko, do swoich.

Tymczasem po trzech dniach pozwolono mi się stawić na dworze hańskim, i znów nabrałem podarków co najkosztowniejszych, które za mną dźwigał Leszek, przybrany w niebieski, srebrem lamowany kaftan. Podobał się ten strój chłopczynie i musiałem mu długo



Widok pałacu rządowego w Meksyku,

stolicy rzeczpospolitej Meksykańskiej w Północnej Ameryce. W Meksyku toczą się wciąż walki pomiędzy zwolennikami obecnego prezydenta Diaza i Madery, prezydenta poprzedniego, tak że rząd Stanów Zjednoczonych widział się zmuszonym do zbrojnego wkroczenia i zaprowadzenia spokoju. Gazety donoszą, że Madera został zastrzelony, więc teraz zapewne nastąpi spokój.

tłómaczył, jaki to wstyd dla nas, synów polskiej ziemi, przybierać się, jak niewierni poganie.

Han siedział na kobiercu, a wokoło stał cały dwór jego, prócz muftego, czyli głowy duchowieństwa*), który siedział niedaleko hana; byli tam: koniuszy hański, sędzia najwyższy, podskarbi, łowczy, marszałek, sekretarz dywanu, czyli rady wielkiej i inni. Musiałem znów nosem dotknąć ziemi i złożyć moje podarki. Sam han do mnie przemówił, pytając o Edygę. Odrzekłem słów kilka, poczem mnie wprowadzono do izby marszałka, gdzie podano kawę i słodkie konfitury rozmaite, oraz wręczono mi futro piękne, dar od hana. Marszałek pytał się, skąd jestem, bo po rysach widział, żem nie Tatar i powiedział, że mogę znaleźć służbę na dworze hańskim. Pierwszy raz byłem zmuszony zataić, że jestem chrześcianinem, żeby nie zaszkodzić sprawie Edygi-beya, ale ten poniewolny fałsz ciężył mi srodze na sumieniu i obiecałem sobie zań odpokutować potem.

— Czy to prawda, — pytał ciekawy Juraś, — co mówią o Mengli Gireju, hanie tatarskim, że strasznie ma być mądrym.

— Dzielny to i potężny władca*), a historyę jego opowiadał mi właśnie sekretarz dywanu, dlatego ją tu pokrótce powtórzyć mogę. Azi Girej, podobno wnuk Tochtamysza, urodził się w Trokach na Litwie, w niewoli Witoldowej i za wsparciem tego księcia, dostał się na tron krymski; zawsze też okazywał się wiernym sprzymierzeńcem Litwy, bił Mongołów, z za Wołgi się pojawiających. Ten to Azi Girej był prawdziwym założycielem państwa i potęgi Krymu. Umierając (około 1470 r.), zostawił sześciu synów, ale najdzielniejszy z nich, Mengli Girej, powypędzał braci i sam został władcą. Na biedę naszą, jeden z tych braci, najstarszy, szukał schronienia w naszej rzeczypospolitej, odtąd też Mengli Girej związał się przymierzem nie z nami, lecz z księciem Moskwy. Dużo przeszedł rozmaitych kolei, to wypędzony z tronu, to znów powracając, aż nareszcie poszukał wsparcia w Carogrodzie i poddał się pod zwierzchnictwo sułtana, czyli padyszacha tureckiego.

Teraz już sułtan ma prawo wybierać hana dla Krymu, byle z rodziny Girejów, i niby uważa się za najwyższego władcę nad Tatarami; ale prawdę powiedziawszy, to się go Mengli Girej wcale nie lęka i nasłuchałem się niemało, jak sobie umie radzić w Carogrodzie. Potrafi on usunąć niedogodnego sobie wezyra sułtańskego i wszystkiego dokaże, czego zechce. Niby to on nie ma prawa iść na wojnę bez pozwolenia Turcyi, ale czy tego słucha? Gdzie tam! Najwięcej to odczuwa ojczyzna nasza, chociaż wiadomo, że sułtan Soliman wielce miłościwego króla naszego poważa i pokój z nim zachować pragnie. Ale co ja tam prawię, a prawię o Tatarach, o Girejach, aż wszyscy pozasypiają.

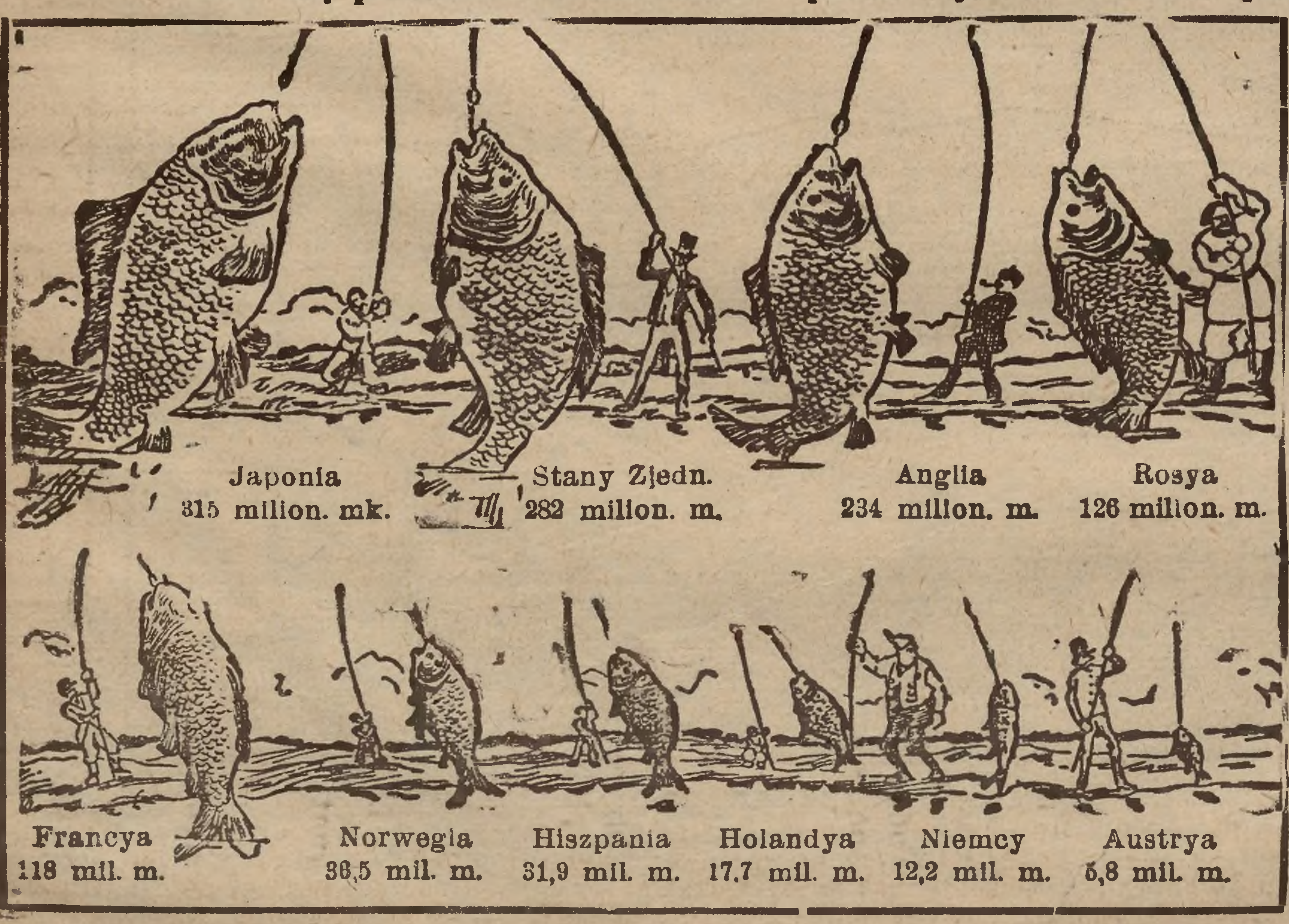
— Jużto zasnąć nie wypada, — ozwała się figlarna Halka, — ale wolelibyście, panie braciszku, o sobie co powiedzieć, niż o tych seraskierach i muftych, czy jak tam ich zowią!

— A jam ciekaw tego wszystkiego, — mówił Juraś, — może da Bóg niedługo pójdę bić Tatary, to będę wyszukiwał samych Murzów, żeby im głowy rozpłatać, niech nie udają szlachciców, bo są to bisurmanie, którzy ludzi naszych, jak bydło w niewolę pędzą.

* Do osiągnienia tej godności, tj. muftego, sędziego i sekretarza dywanu, trzeba było znać prawa i zwyczaj narodowy; zresztą na wszystkie inne żadnej nie wymagano nauki, tylko pochodzenia ze szlachty, czyli „Murzów". Ci nad urzędy nadworne przekładali godność „seraskierów", czyli wodzów nad hordami nogajskiemi, a takich było trzech, co niby książęta rządzili i znaczny brali podatek dla siebie.

* Z tym Mengli Girejem nieraz się układał król Zygmunt Stary i nawet mu obiecał coroczne dawać podarki, byle rozbójnicze hordy Tatarów powstrzymywał od najazdów na Polskę; ale gdy chytry Tatarzyn podarki brał, a napadów na ziemię naszą pohamować nie chciał, czy nie umiał, ugody te się zrywały.

Jak się przedstawia hodowla i połów ryb w różnych państwach.



W odżywianiu świata zajmują ryby jedno z najpierwszych miejsc. Mięso ryb smaczne i łatwo strawne wszędzie znajduje pokup; są nawet kraje, których mieszkańcy przeważnie żywią się rybami. Obrazek nasz przedstawia poglądowo wartość ogólną ryb, wyhodowanych i wyłowionych w poszczególnych państwach. Widzimy tu jasno, o ile więcej ryb poławia taka niewielka Japonia, od Niemiec lub Austryi. Dowodzi to, że przemysł rybny w państwach europejskich nie jest jeszcze należycie rozwinięty.

NA SZCZYCIE ETNY.

Pełen zniechęcenia wróciłem z Nicolosi, skąd podróżni udają się na Etnę. W dniu tym cały wulkan pokryty był mgłami gęstemi a wicher wiał tak silny, że mi całą twarz czarnym zasypał popiołem: wyglądałem jak w masce. Na dobitkę deszcz spadł ulewny. Zwołałem przewodników zapytując czy jutro będzie pogoda. — Odpowiedzieli: tak, w duchu myśląc inaczej. Straciłem prawie nadzieję dostania się na szczyt wulkanu. Gniewny siadłem w oknie, z którego Etnę miałem przed oczami. Mgły już ustąpiły a dymiący szczyt zarysowywał się teraz jasno na nieba gładkim lazurze. Rozejrzałem się po okolicy: przedemną rozwijał się krajobraz księżycowy, martwy, ponury, popiętrzony setnemi wzgórkami: to drobne kratery, dziatwa godna okrutnego ojca. A te czarne, nieruchome strumienie, wijące się jak węże olbrzymie, to rzeki lawy zakrzepłej.

Ileż one pochłonęły wsi, ile ofiar pożarły! A pomimo to Etna miała w tej chwili minę tak niewinną, zdawała się do siebie zapraszać. Nie dałem się jednak skusić, opuściłem gospodę i błądząc po ulicach Catanii, usiłowałem zapomnieć o wulkanie. Ale gdziem się obrócił, wszystko mi go przypominało. Bruk po którym stąpałem był z lawy, domy, kościoły z lawy. Przybyłem do portu. Przedemną piętrzył się czarno, wyniośle cypel lawy na pół mili długi, wyłaniający się z morza. To pomnik, jaki wystawiła Etna ofiarom katastrofy z roku 1669. Okropny był to rok dla Sycylii. 8-go marca słońce uprzedzając nieszczęście, kirem się pokryło. W dwa dni potem gwałtowne trzęsienie ziemi zamieniło całe Nicolosi w kupę gruzów. Góra zaczęła pękać, potworzyły się czeluście piekielne, ogniem ziejące. Dokoła słychać tylko było grzmot ponury, piasek i popiół zasypywał całą okolicę. Wreszcie z jednego z bocznych kraterów lawa rzuciła się ognistym potokiem; sycząc i niszcząc zapalała po drodze drzewa, unosiła winnice; zalewała wsie i miasteczka, piętrzyła się, to to znowu toczyła rzeką, wreszcie jak smok olbrzymi, ogniem dyszący, skierowała się na Catanię. Przedarła się przez mury wysokie, spopieliła część miasta, wreszcie cisnęła się w morze. Czterdzieści dni trwało to pustoszenie okropne. Z dwudziestu tysięcy mieszkańców Catanii, trzy tylko przeżyły nieszczęście. Masę wyrzuconej lawy obliczają na 76 milionów metrów sześciennych, a na 3,800 hektarów kraj przez nią zniszczony. Po ośmiu latach jeszcze lawa w czasie deszczu dymiła.

Dziś krater, który zgotował to nieszczęście jest górą niewinną, spokojną, okolony winnicami, janowiec i ostromlecze pną się po czerwonawym, kamienistym jej grzbiecie. Nazywają ją Monti rossi. Dokoła niej gromadki wygasłych kraterów, to okrągłych, to w podkowę wygiętych, wyższych i niższych, to nagich, to pokrytych zielenią, a pośród nich czarnobrunatne pola popiołu, poopasywane rzekami lawy jak ramionami polipa. Ponad tem wszystkiem piętrzy się w koronie śniegu szczyt Etny.

Po powrocie do Nicolosi zastałem już przewodnika i poganiacza z dwoma mułami przed gospodą. Gromadka dzieci, kobiet i mężczyzn przypatrywała się odjazdowi. Poglądali na mnie z ciekawością i obawą jak na waryata. Wsiedliśmy na siodła pierwotne, i obsypani zewsząd życzeniami, wyruszyliśmy.

Droga szła ciągle pod górę.

Poza Nicolosi nie ma już żadnej ludzkiej siedziby, znać to zaraz po drodze pozostawionej Opatrzności Boskiej. Muły sapiąc i dysząc brną przez popiół, w który nogi ich zapadają nieraz po kolana.

Posuwamy się powoli, mozolnie, ale urok otaczającej natury wszystko nagradza.

Dokoła pola popiołu, pokryte jakby kretowiskami, z których sterczą nizkie szczepy winne. To winnice Etny robiące wrażenie naszych pól kartoflanych. Odzieniegdzie drzewo figowe, łany pszenicy i żyta. Po upływie pół godziny droga staje się bardziej spadzistą, wchodzimy w „lesistą okolicę Etny." Dziś daremnie szukałby tu kto lasów. Wytępiono je prawie do szczętu, ledwie samotny dąb stary lub kasztan szumi żałośnie, jak gdyby płakał na swe osierocenie.

Około zachodu słońca byliśmy już na 4,000 stóp nad morzem. Posileni wodą z cysterny i zakąską, weszliśmy na wzgórze, by podziwiać roztaczający się dokoła krajobraz.

Tam na dole na płaszczyźnie, oblanej czerwonością, spieka skwarnego lata, — tu świeża, orzeźwiająca wiosna. Lekko falujące łany zbożowe, młode rozkwitające kasztany, podobne do buczyny, skowronek bujający wesoło, wszystko to przeniosło mnie żywo w kraj rodzinny. Stałem długo

(C. d. n.)

Jubileuszowe znaczki pocztowe w Rosyi.



Piotr Wielki — Katarzyna II — Aleksander II — Aleksander III — Mikołaj II

Na uczczenie jubileuszu trzywiekowego panowania dynastyi Romanonów wydała władza pocztowa w Rosyi nowe znaczki pocztowe z podobiznami niektórych carów i caryc tejże dynastyi. Pierwszy to raz wypuszczono w obieg znaczki z podobiznami głów panujących. Niedługo jednak znaczki te były w używaniu. Rząd rosyjski zakazał używania nowych znaczków, ponieważ smarowanie dostojnych twarzy stemplem pocztowym uważa za obrazę majestatu. Poczta zatem wycofała coprędzej swe znaczki jubileuszowe, któremi uczcić chciała dom Romanowów.

zapatrzony, pogrążony w zadumie. Dopiero przewodnik przypomniał mi, że trzeba ruszyć dalej, by schronić się przed nocą.

A już przeraźliwe zimno Etny zaczęło nas przejmować. Zimno to stokroć jest dokuczliwsze od trudów samej podróży, które dla turystów zaprawionych na Alpach, nie są znowu tak wielkie. Dość powiedzieć, że różnica temperatury między podzwrotnikową Catanią a lodowatym wierzchołkiem Etny, wynosi przeciętnie 23 stopnie. Przewodnicy moi rozniecili wielki ogień z chróstu i przygotowali mi posłanie. Ale ja zamiast spać, wolałem się przypatrywać trzem moim towarzyszom, pootulanym w skóry, nucącym jakąś melancholijną zwrotkę sycylijską; dym z ogniska, wijący się fantastycznemi kłębami, dodawał jeszcze uroku temu koczowisku.

O godzinie dziewiątej ruszyliśmy znowu. W ogromnej czapce futrzanej na głowie, otulony w ciężki płaszcz kalabryjski, posuwałem się powoli, mozolnie. Nie zapomnę nigdy wrażenia tego pochodu. Przez kamienie i lawę, przez bryły zuzlów, muły nasze z głową tuż przy ziemi, torowały sobie drogę, to zbaczając, to znowu pnąc się prostopadle za światełkiem latarki przewodnika. Naraz latarka gaśnie i noc nas otacza głęboka. Pomimo to muły natrafiały zawsze na jakiś kamień, po którym sapiąc pięły się dalej. Dokoła ciemność, tylko ponad nami niebo usiane gwiazdami a tak wspaniałe, że sobie nie wyobrazi nikt, kto go nie widział.

Zimno stawało się coraz bardziej przejmujące. Po kilku godzinach dosięgliśmy śniegu. Zsiedliśmy z mułów. Poganiacz rozniecił ogień mając czekać tu na nasz powrót. Podróż pieszo wyszła nam na dobre: byliśmy tak skostniali od zimna, że kije prawie z rąk nam wypadały: ruch rozgrzał nas trochę. Posuwaliśmy się niby po głuchem syberyjskiem pustkowiu. Ostatnią naszą nadzieję, casa inglese, nędzną stacyę niedaleko szczytu, zastaliśmy zasypaną śniegiem. Dostać się do niej było niepodobna; garstka znalezionej przypadkiem słomy nie zdołała nas ogrzać. (Dokończenie nastąpi.)

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

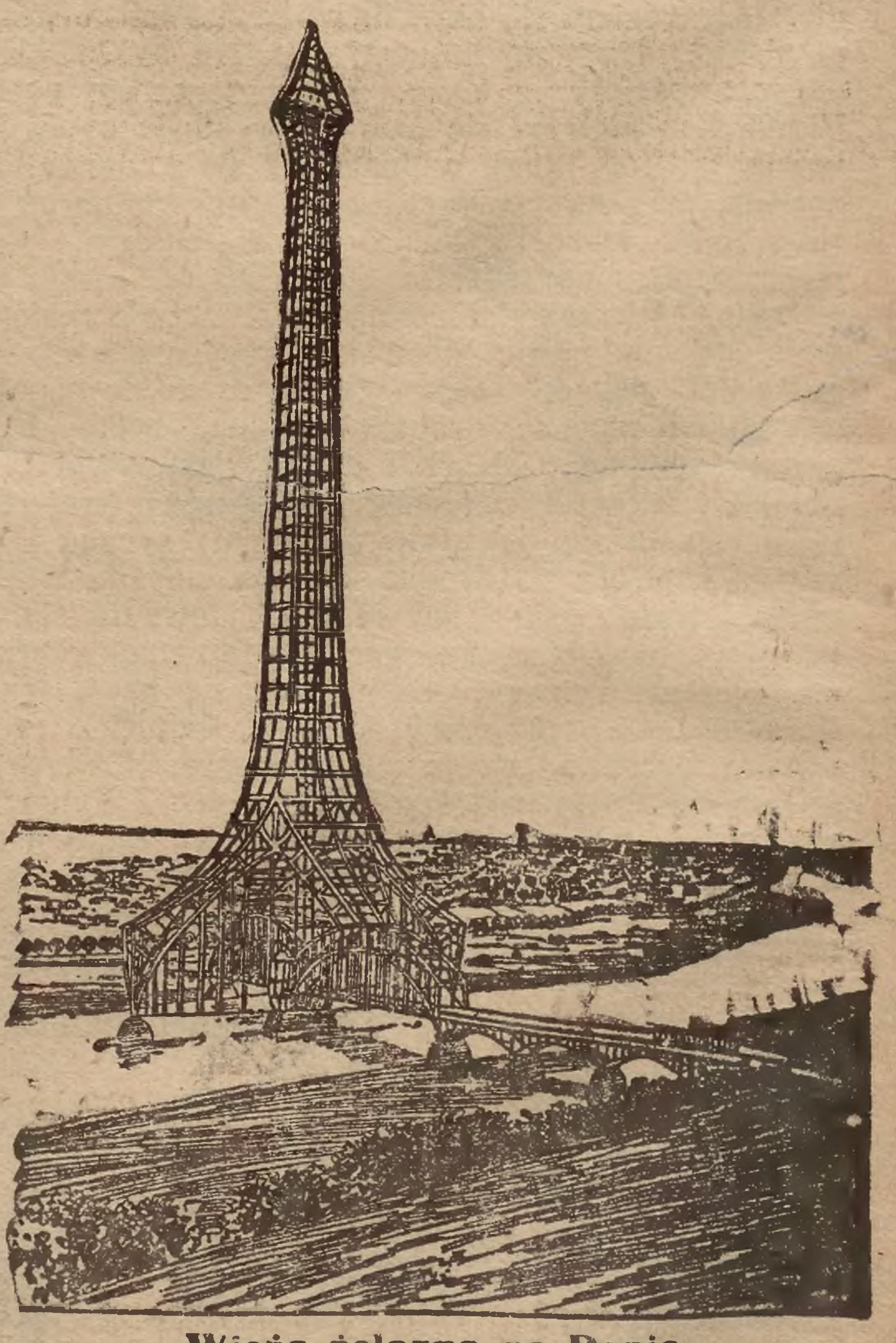
Król polski na tronie węgierskim.

Dnia 8 marca 1440 r. Władysław III, Warneńczykiem zwany, przyjął koronę węgierską. Świetnym blaskiem zajaśniało Jagiellonów słońce, tych Jagiellonów, którzy niedawno nieznani światu, wyszedłszy z głębi puszcz litewskich, z „sennego sosen uroczyska”, jak mówi poeta, zasiedli na jednym z najświetniejszych wówczas tronów.

Władysław wahał się z przyjęciem korony węgierskiej. Tych skromnych, dobrodusznych i cichych Jagiellonów nie wabiła nigdy świetność i blask. Węgrzy chcieli, żeby ożenił się z wdową po zmarłym ich królu i cesarzu Albercie. W Polsce uważano za coś nader dziwnego i niezwykłego, żeby własnego króla i dziedzica ustępować innemu narodowi; przypominano sobie, że źle było w Polsce za króla „Loisa” Andegaweńskiego, który dwom narodom panował. Jednakże wobec niebezpieczeństwa grożącego Węgrom od Turków, marząc o ocaleniu braci „rackich” serbskich, bułgarskich i innych jęczących pod jarzmem Osmanów, król zdecydował się na przyjęcie korony węgierskiej, która wkrótce zamieniła się w krwawy wieniec męczeński.

Dnia więc 8 marca, po uroczystej mszy, gdy posłowie węgierscy uklękli przed królem i ze łzami ponowili prośby swoje, Władysław wzruszony do łez, „aby się nie okazał upornym woli Bożej”, nie mając na celu żadnej innej ambicyi, myśląc jedynie o dobru powszechnem, w obecności posłów osmańskich przyjął na swe młodziutkie barki obowiązek obrony chrześciaństwa. „Pomny — opiewa współczesny historyk — że nie na to tylko wyroki najwyższe przełożyły królów narodom, aby im rozkazywali, lecz aby kwitnęło dobro rzeczypospolitej, aby utrzymując pokój i wymierzając sprawiedliwość zapewnili jej byt błogi”, przyrzekł król ludom węgierskim dochowanie praw i pomoc Polski przeciw nawale tureckiej. Co się tyczy ziem ruskich, o które spór toczył się między dwu państwami, zastrzegł Władysław, aby przy koronie polskiej jak dotąd pozostały; ostateczne rozsądzenie odroczył do sejmu panów obojej strony.

Tak to rozpoczęła się ta smutna epopeja życia Władysławowego, która go uniosła w kilka lat później na krwawe Warneńskie pobojowisko.



Wieża żelazna na Renie.

Na cześć przemysłu żelaznego zamierzają Niemcy zbudować wieżę żelazną, na wzór słynnej wieży Eifla w Paryżu. Wieża ma stanąć na moście, łączącym brzegi Renu pod Düsseldorfem. Projekt wieży podał inżynier Czech. Łuki, na których wspierać się będzie wieża właściwa, sięgać będą wysokości 95 metrów; na wysokości 450 metrów znajdować się ma platforma, na której umieszczony będzie zamknięty pawilon.